

ZEGARKI CLUB

nr 1/2021
ŚWIAT ZEGARKÓW,
RECENZJE, HISTORIE

EBERHARD SCAFOGRAF 300 „MCMLIX” POWRÓT DO KORZENI

WYWIAD Z
Adamem
Bieleckim

NIESAMOWITA HISTORIA
INNOWACYJNEJ MANUFAKTURY
Richard Mille

Fortis Official Cosmonauts
Chronograph Amadee-20
PODRÓŻ NA MARSA

BALL Engineer
II Skindiver Heritage
CZERŃ I MOC KOLKOROWYCH PAŁECZEK TRYTOWYCH






SWISS WATCHES 1912

**THIS IS
NOT A PILOT
WATCH.**

FORTIS Flieger Midnight Blue
41 mm ref. F4220013
39 mm ref. F4220011

ZEGAROWNIA

AUTORYZOWANY SKLEP Z ZEGARKAMI

www.zegarownia.pl

WARSZAWA

 **doliński**[®]
WATCH SERVICE

www.dolinski.pl

WROCLAW

ZEGARKI CLUB

Project Manager
Bartosz Marciniak

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:
Piotr Sobota

Zastępca red.naczelnego:
Adam Ciborek

Autorzy:
Bartosz Marciniak
Adam Ciborek

Korekta:
Wioleta Żyłowska

Redakcja techniczna:
Studio Grafpa

Współpraca:
Eugeniusz Szwed

Wszelkie prawa zastrzeżone
2021 Zegarki Club ®

Drodzy Czytelnicy,

mimo wielu przeciwności, które czasami piętrzyły się i wydawały nie do przewyciężenia, istniał i wciąż istnieje zespół zegarkowych przyjaciół niewątpiących, że kolejny numer magazynu zagości na Waszych biurkach. Zwyczajnie szkoda było zamknąć magazyn „Zegarki Club”, który w ubiegłych latach ukazał się w formie kilku numerów, dobrze przez Was odebranych. Wbrew chłodnym biznesowym kalkulacjom wielu sceptyków zespół redakcyjny magazynu i wydawca stoją na stanowisku, że dobra prasa drukowana jednak się obroni i że są Czytelnicy, którzy wciąż lubią dobre, dobrze wydane magazyny.

Pewnie słyszeliście o komedii pomyłek związanej z rzekomą śmiercią Marka Twaina (naprawdę nazywał się Samuel Langhorne Clemens). Jeśli nie, to ją w dużym skrócie przypomnę. James Ross Clemens, kuzyn Twaina, bardzo poważnie chorował w Londynie, ale wyzdrowiał. Wiadomość o chorobie Marka Twaina wyrosła z choroby właśnie jego kuzyna i zaczęła żyć własnym życiem, aż amerykańskie media podały, że Mark Twain zmarł. Frank Marshall White, amerykański dziennikarz, który pod koniec maja 1897 roku przebywał w Londynie, zadzwonił do Twaina i w rozmowie z nim usłyszał: „Oczywiście, że umieram, ale nie umieram szybciej niż ktokolwiek inny”. White przesłał notatkę do swojej redakcji za ocean. Po drodze jednak i później podczas składania „New York Journal” wiadomość uległa przeinaczeniu. W istocie Mark Twain, jako sprostowanie informacji o swojej śmierci, napisał: „The report of my death was an exaggeration”, czyli „Wiadomość o mojej śmierci była przesadzona”.

Jak ta przytoczona historia ma się do magazynu „Zegarki Club”? Proszę, niech każdy z Was odpowie sobie sam, czy na pewno krążące tu i ówdzie informacje o magazynie nie były przesadzone.

W najnowszym numerze 1/2021, który właśnie trafił do Waszych rąk, znajdziecie ciekawy wywiad z Adamem Bieleckim. Przeczytacie również o marce Richard Mille, a także o podróży na Marsa w kontekście zegarkowym. Są też piękne zdjęcia i dużo ciekawych informacji o manufakturze Ball i wschodzącej gwiazdce na naszym rynku – marce Eberhard. Zachęcam do lektury.

Eugeniusz Szwed
Prezes Zarządu Stowarzyszenia KMZiZ

SPIS TREŚCI

4

Eberhard & Co.
Scafograf 300 „MCMLIX”

Powrót do korzeni



8

Tudor
Fifty-Eight

12

Adam Bielecki

O górach, planach i hejcie



18

Epos Oeuvre d'Art 3439
North Star

Z nieboskłonem na tarczy

22

Fortis Official Cosmonauts
Chronograph Amadee-20

Podróż na Marsa



26

Meccaniche
Veneziane

Zegarki ze zjawiskowej Wenecji



31

Mille Richard

Niesamowita historia innowacyjnej manufaktury



38

De Bethune DB25GMT
Starry Varius GMT

Niekonwencjonalny zegarek dla podróżujących

41

Ball Engineer II
Skindiver Heritage

Czerń i moc kolorowych pałeczek trytowych



45

Jaeger-LeCoultre
Rendez-Vous
Dazzling Moon Lazura

48

Patek Philippe
7040/250G

Wielka komplikacja dla Pań



52

Schaumburg
Moon Meteorite
Automatic

55

Michel Herbelin
Cap Camarat

W barwach Francji





Eberhard & Co. Scafograf 300 „MCMLIX”

– POWRÓT DO KORZENI

Bartosz Marciniak



Wprowadzona na rynek w 1959 roku kolekcja Scafograf była jednym z największych sukcesów marki z La Chaux-de-Fonds. Powstała, aby sprostać rosnącemu zapotrzebowaniu na niezawodne zegarki do nurkowania. Ich zaawansowana specyfikacja techniczna sprawiła, że stały się jednym z najbardziej pożądanych instrumentów pomiarowych dla wszystkich entuzjastów podwodnych eksploracji.

Pierwsze dwa modele mogły poszczycić się odpowiednio 100- i 200-metrową klasą wodoszczelności. Dość szybko osiągnęły sukces na rynku, co zachęciło markę Eberhard & Co. do podejmowania kolejnych wyzwań. Następnym tych zmagania był model polecany profesjonalnym nurkom Scafograf 300 i jego kolejne ewolucje, które posiadały nawet wodoszczelność do 1 000 metrów.

W 2016 roku manufaktura Eberhard & Co. powróciła z reedycją modelu Scafograf 300, który wywołał niemały szum na rynku, a to wszystko za sprawą przyznania nagrody w konkursie Grand Prix d'Horlogerie de Genève – najbardziej prestiżowej nagrody w świecie zegarmistrzostwa.

Eberhard Scafograf 300 „MCMLIX“

W ubiegłym roku marka zaprezentowała kolejną odsłonę tego kultowego modelu. Tym razem jeszcze wyraźniej nawiązano do korzeni. Na widok zegarka od razu odbywamy podróż w czasie, cofamy się do 1959 roku, czyli roku premiery kolekcji Scafograf.

Zegarek został wykonany z największą precyzją i dbałością o detale. Odnajdziemy w nim wszystkie niezbędne cechy wymagane od zegarka typu diver. Dla przykładu 43-milimetrową kopertę o grubości 12,6 milimetra przygotowano ze stali szlachetnej i poddano procesowi satynowania. Tylko niewielkie elementy, jak np. krawędzie uszu, wypolerowano na wysoki połysk w celu podkreślenia wysublimowanych kształtów obudowy. Jak na rasowy zegarek do nurkowania przystało, nie mogło zabraknąć sygnowanej zakręconej koronki, a także obracającego się w jednym kierunku pierścienia. Wkładka z minutową skalą powstała z czarnego spieku ceramicznego, który cechuje się podwyższoną odpornością na zarysowania



oraz blaknięcie. Rewers koperty stanowi zakręcony dekiel udekorowany rozgwiazdą – symbolem kolekcji Scafograf.

Jak sama nazwa sugeruje, klasa wodoszczelności wynosi 300 metrów. Do uwalniania nadmiaru cząsteczek helu z wnętrza koperty służy automatyczny zawór helowy usytuowany po przeciwnej stronie koronki. Warto zaznaczyć, iż tego typu element przydatny jest wyłącznie w przypadku pracy na dużych głębokościach, np. w dzwonie nurkowym.

Przeszło sześćdziesiąt lat, ale nigdy byś nie powiedział

Czarna matowa tarcza została wiernie odtworzona z pierwowzoru. Nakładane indeksy godzinowe oraz wskazówki wypełniono substancją luminescencyjną w kolorze ecru. Wybór akurat tego odcienia nie był przypadkowy, świetnie podkreśla stylizykę vintage. Cyferblat jest niezwykle prosty, a co za tym idzie – czytelny. Okrągłe znaczki sprzężono z trzema charakterystycznymi trójkątami. »





Całość wraz ze wskazówkami świetnie ze sobą koresponduje. Okienko od datownika tradycyjnie znajduje się w pobliżu godziny trzeciej. W dolnej części tarczy widnieje nadrukowane oznaczenie „MCMLIX”, które także można znaleźć w nazwie modelu – to nic innego jak wyrażony rzymskimi cyframi rok narodzin kolekcji Scafograf. Właśnie w ten sposób Eberhard & Co. oddał hołd temu ważnemu projektowi w swojej historii. Układ wskazań zabezpiecza szafirowe szkło z obustronną powłoką antyrefleksyjną.

Wskazówki w ruch wprawia mechanizm z automatycznym naciąganiem, który legitymuje się 4-hercową pracą

i 38-godzinną rezerwą chodu. Za bazy kaliber posłużyła pocziwa ETA 2824-2, więc nie powinno być problemów podczas użytkowania.

Scafograf 300 „MCMLIX” dostępny jest w kilku wariantach. Do wyboru mamy wersję na stalowej bransolecie Chassis®, która dodatkowo może być wyposażona w opatentowane zapięcie Décllic®, na skórzanym brązowym pasku, a także na czarnym kauczukowym. Jeśli chodzi o ten drugi wariant, to warto zaznaczyć, że pomimo znacznej grubości pasek wykonano z wyjątkowo miękkiej skóry, komfortowej w użytkowaniu, a przy tym odpowiednio trwałej. Akurat nie od dziś wiadomo, że marka Eberhard & Co. używa tylko najwyższej jakości komponentów do produkcji swoich czasomierzy.

Reasumując, jeśli poszukujecie luksusowego zegarka typu diver, za którym stoi ciekawa historia, charakterystyczny design i wysoka jakość wykonania, to Scafograf 300 „MCMLIX” będzie idealnym wyborem. Zegarek doskonale sprawdzi się na co dzień, ale także w bardziej wymagających sytuacjach. Ceny tytułowego modelu zaczynają się od 11 210 złotych za wariant na skórzanym pasku, a kończą na 14 780 złotych za model na stalowej bransolecie z opatentowanym zapięciem Décllic®. To naprawdę uczciwa cena, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, że mamy do czynienia z uznaną i prestiżową manufakturą, której wkład w rozwój zegarmistrzostwa jest niepodważalny. ■



SOUL OF TIME



1887, ENLIVENED BY THE EXCLUSIVE EB 140 CALIBRE,
PAYS TRIBUTE TO THE MAISON'S FOUNDING DATE.
MECHANICAL HAND-WINDING MOVEMENT.
DIAL WITH A CLOUS DE PARIS FINISHING.
SAPPHIRE GLASS – JACQUARD SILK STRAP.

STEEL - Ø 41,8 MM - 0 30 M.



EBERHARD & CO

Manufacture Suisse d'Horlogerie depuis 1887

OFFICIAL DISTRIBUTOR: MORWA – OLGA GILL SOBOTA - PH: +48 60 2642697



Tudor Fifty-Eight

TO NIEKWESTIONOWANY KRÓL ZEGARKÓW VINTAGE O SPORTOWEJ
STYLISTYCE, KTÓRY DOCZekał SIĘ NOWEJ, IMPONUJĄCEJ ODSŁONY.
CZY BĘDZIE TO MUST HAVE TEJ JESIENI?

Adam Ciborek

Zegarki Tudor powstały dzięki pasji i cierpliwości Hansa Wilsdorfa, człowieka kojarzonego głównie z firmą Rolex. Podobno marzeniem Brytyjczyka było oferowanie zegarków nazywanych jak słynna dynastia Tudorów, jednak przez dłuższy czas nie mógł zrealizować planów, gdyż nazwę zastrzeżono. Jak tylko stało się to możliwe, Wilsdorf zarejestrował nowe przedsiębiorstwo mające zająć się dostarczaniem wyrobów wysokiej jakości.

Już w 1954 roku zegarki Tudor zakontraktowano jako wyposażenie US Navy – Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Szwajcarzy dostarczali wtedy model Oyster Prince Submariner 7928.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku Tudor prowadził badania nad nowymi rozwiązaniami w zegarkach dla nurków wojskowych, co zaowocowało między innymi opatentowanym systemem blokowania pierścienia czy

doskonale rozpoznawalnym kształtem wskazówek. Śnieżynki, bo tak się je określa, zadebiutowały w 1969 roku.

Współcześnie produkowane modele Fifty-Eight czerpią po kawałeczku z największych dokonań Tudora na polu podwodnych narzędzi, jakie produkowano we wspomnianych dwóch dekadach. Wszystko to doprawiane jest tak, aby lepiej pasować do dzisiejszych gustów.

Najnowszy dodatek do rodziny to przełom dla marki, a także jeden z pierwszych skomercjalizowanych zegarków o takich parametrach. Tytułowy Black Bay Fifty-Eight Bronze idzie o krok dalej niż niemal wszyscy konkurenci i wkracza do awangardy. Jak łatwo się domyślić dzięki nazwie, zegarek jako bazowy materiał wykorzystuje brąz, jednak nie tylko do konstrukcji koperty, ale też do kompletnej bransoletki.

W warsztatach Tudora brąz jest obecny od kilku sezonów, co pozwoliło inżynierom i rzemieślnikom nabrać doświadczenia potrzebnego do stworzenia kompletnego zegarka. Jedynym stalowym elementem jest dekiel zegarka – ten powstał ze stali, a kolor uzyskał dzięki technice PVD. Średnica koperty wynosi 39 milimetrów, a jej grubość – 11,9 milimetra, z kolei wysokość to zaledwie 48 milimetrów. Takie wymiary czynią z Black Bay Fifty-Eight Bronze wyrób komfortowy. Wodoszczelność, jak przystało na spadkobiercę zegarków



dostarczanych marynarkom wojennym, jest ponadprzeciętna – do 200 metrów.

Bransoleta korzysta z kodów projektowania, jakimi kierowali się styliści przed ponad półwieczem. Matowe ogniwa mają po bokach charakterystyczne łby nitów. Rivets – tak określa je sama marka – dodają całości ducha retro, tak bardzo pożądanego w tego typu modelach.

Nowe jest także zapięcie bransoletowe, również wykonane z brązu. Jego wierzchnia część została stylistycznie dopasowana do całości. Pod nią ukryto system T-fit, pozwalający błyskawicznie i bez wykorzystania narzędzi wyregulować długość bransolety w zakresie 8 milimetrów. Każdy egzemplarz będzie sprzedawany z dodatkowym materiałowym paskiem. Warto nadmienić w tym miejscu, iż paski tkane na maszynach żakarda są dziś wizytówką marki Tudor.

Kolorystyczną wisienką na torcie są tarcza oraz bezel w kolorze nazwanym brązowym brązem. Odcień imituje patynę, jaką mogłaby pokryć się wybrzuszona powierzchnia tarczy, gdyby ta również powstała z brązu. Powierzchnia pod szkłem jest cieniowana, w centrum ma jaśniejszy odcień niż przy krawędzi. Wkładka obracającego się w jedną stronę pierścienia dla nurków powstała z aluminium i wykończona została w procesie anodyzowania. »





Czas prezentują znane wskazówki: śnieżynki dla godzin i sekund oraz prosta pałeczka dla minut. Indeks godziny dwunastej to smukły trójkąt, cyfry arabskie posłużyły do oznaczenia godziny 3, 6 i 9, pozostałe wyrażono dużymi kropkami. Wszystkie elementy układu wskazań pokryto materiałem luminescencyjnym Super-LumiNova, który jest obojętny dla człowieka i nieszkodliwy dla środowiska naturalnego.

Za bezawaryjny pomiar czasu odpowiada manufakturowy mechanizm o oznaczeniu MT5400. Jego wysoką jakość podkreśla Certyfikat Chronometru wydany przez Contrôle Officiel Suisse des Chronomètres, czyli szwajcarską organizację użyteczności publicznej, zajmującą się badaniem mechanizmów zegarkowych pod kątem dokładności chodu. Balans werku pracuje z częstotliwością 4 herców, posiada mikroregulację realizowaną za pomocą śrubek i został wyposażony w krzemowy włos balansu. Ten ostatni element wpływa pozytywnie na przeciwdziałanie wszechobecnym polom magnetycznym. Magnetyzm potrafi skutecznie zaburzyć działanie mechanicznego zegarka, sprawia, że czas odmierzany jest nieprecyzyjnie.

Rezerwa naciągu w tym kalibrze wynosi 70 godzin i realizuje się przez wydajny dwukierunkowy moduł automatycznego naciągu.

Tudor Black Bay Fifty-Eight Bronze ma wszystko, czego można oczekiwać od zegarka do codziennego użytku. Nowy model oferuje interesujący schemat kolorystyczny i prezentuje się ciekawie na nadgarstku. Dodatkowo ma obudowę rozsądnego rozmiaru, jak również klasę wodoszczelności pozwalającą na wakacyjną beztroskę nad morzem.

Wykorzystanie wysokiej klasy brązu zawierającego aluminium to elegancki sposób podkreślenia wieloletniego związku z morzami i oceanami – materiał ten wykorzystywano przy produkcji statków i pierwszych aparatów do nurkowania. To także absolutnie wyjątkowy sposób na uczynienie zegarka bardziej osobistym. Brąz to żywy metal, zmieniający się w czasie przez to, że jego powierzchnia pokrywa się unikalną patyną, zależną od organizmu właściciela i tego, jak będzie on użytkował swój egzemplarz. Wszystko to daje mocne podstawy, by sądzić, że Black Bay Fifty-Eight Bronze stanie się hitem nadchodzącej jesieni. ■



SUZUKI DF350A

REWOLUCJA W ŚWIECIE INNOWACJI

Poczuj pęd powietrza! Silniki Suzuki DF350A to ogromna moc 350 KM, przyspieszenia i prędkości. To też scenariusz na wspaniałą przygodę tam, gdzie jej zapragniesz: na jeziorze czy morzu. Suzuki DF350A jest spotkaniem dwóch światów: innowacji i niezapomnianych przeżyć!

suzuki.pl/marine



ADAM BIELECKI

O GÓRACH, PLANACH I HEJCIE

Rozmawiał Bartosz Marciniak



BM: Jako osoba medialna jesteś narażony na krytykę, czasami tę niekonstruktywną, tylko z zasady. Jak sobie radzisz z tego typu zjawiskiem?

AB: Nie będę udawał, że mnie to nie rusza i że nie jest przykre, natomiast z biegiem czasu skóra twardnieje i staram się podchodzić do tego z dystansem. Uświadomiłem sobie, że moje poczucie własnej wartości, czyli to, co sądzę o samym sobie, to jest coś, co buduję na podstawie relacji z ludźmi z najbliższego otoczenia. Nie można uzależniać swojego poczucia wartości czy go budować na podstawie tego, co sądzą czy mówią o nas ludzie, których nie znamy, którzy nas nie znają, którzy nas nigdy nie spotkali, czy osób, które wyrobiły sobie o nas zdanie na podstawie doniesień medialnych oraz plotek. Jest to po prostu niemiarodajne i niewiarygodne. Wychodzę też z założenia, że jeśli chcesz uniknąć krytyki, musiałbyś nic nie robić.

BM: Gdybyś mógł, to co byś przekazał osobom, które mocno hejtują Cię w sieci?

AB: Poprosiłbym o to, żeby pamiętali, że po drugiej stronie jest żywy człowiek, który ma uczucia, emocje i rodzinę. Takie słowa dotyczą nie tylko mnie, ale moich bliskich – i to najbardziej boli. Wydaje mi się, że ten hejt w obecnych czasach wynika m.in. z tego, że nasza komunikacja odbywa się za pomocą komputera i klawiatury, więc dużo łatwiej ludziom przychodzi pisanie czegoś chamskiego, obraźliwego, ponieważ nie widzą osoby, która jest adresatem tych słów. Zupełnie inaczej jest powiedzieć komuś coś w twarz, kiedy musisz zmierzyć się z reakcją drugiej strony. Co więcej, musisz liczyć się z konsekwencjami, jeżeli obrażasz. Kiedy siedzisz przed komputerem, jesteś – a na pewno czujesz się – poniekąd bezkarny.

BM: Jakie plany na najbliższy rok ma Adam Bielecki?

AB: Powiem szczerze, że pierwszy raz od półtora roku to pytanie mnie nie denerwuje [śmiech], bo przez ostatni czas czego nie planowałem, to ze względu na pandemię i tak kończyło się to fiaskiem. Ogólnie planów mam sporo, 12 lipca wylatuję do Peru na miesiąc, oczywiście na wspinanie. We wrześniu lecę do Pakistanu na wyprawę eksploracyjną, a z kolei w grudniu udaję się na Antarktydę, bo tam mnie jeszcze nie było.

BM: Antarktydę? Tego bym się nie spodziewał. Powiedz mi, Adamie, a co z ośmiotysięcznikami, kiedy wybierasz się na jakiś?

AB: Niestety, to, co powiem, może rozczarować wielu, ale na chwilę obecną o tym nie myślę. Na pewno kiedyś na nie wrócę, bo uwielbiam to rozrzedzone powietrze i działa na mnie magia liczby 8 000, ale muszę przyznać, że jestem trochę

zmęczony zamieszaniem, tym całym szumem wokół nich. Z biegiem czasu zrozumiałem także, że te ośmiotysięczniki, o których marzyłem jako mały chłopiec, zacytany w książkach Kukuczki, już nie są tymi samymi górami, o których pisał mój idol. Fakty są takie, że w sezonie letnim na głównych drogach ośmiotysięczników nie mam czego szukać, bo jest tam tłok, komercja, śmieci i wszystkie te rzeczy, od których uciekam w góry.

BM: Czy tak wytrawny himalaista jak Ty ma jeszcze jakieś marzenie związane z górami, oczywiście za wyjątkiem zdobycia K2 zimą?

AB: Od wielu lat takim moim największym marzeniem, a wręcz obsesją, jest poprowadzenie nowej drogi w czystym stylu alpejskim na jakimś ośmiotysięczniku. Nie ukrywam, że również marzy mi się wejście na górę, na którą jeszcze nikt nie wszedł. Ostatnio uświadomiłem sobie, że być może należą do ostatniego pokolenia, które ma szansę odkryć miejsca dziewicze. Załączył się we mnie pierwiastek eksploracji.

BM: Masz już jakiś upatrzony?

AB: Tak, mam już upatrzoną konkretną górę i ścianę, ale na razie wolałbym nie zdradzać szczegółów.

BM: Co najbardziej fascynuje Cię w górach?

AB: Na pewno eksploracja, ale wspinaczka jest tak wielowymiarowa, że trudno ją sprowadzić do jednego zdania. Kocham być w górach, kocham wspinanie, góry są dla mnie źródłem radości i satysfakcji. Jak coś mi się w życiu schrzani czy mam jakiś problem, to idę w góry odreagować.

BM: A jest coś, czego nie lubisz?

AB: Nie lubię wcześniej wstawać [śmiech]. Często musimy być na nogach już o 24 czy 1 w nocy. Nie przepadam również za schodzeniem ze szczytu. Każdy, kto chociaż raz wszedł na drzewo, wie, że trudniej z niego zejść. To samo tyczy się gór, 80% wypadków w górach wysokich zdarza się podczas drogi powrotnej. To przy zejściu stresuję się najbardziej, bo wiem dobrze, że sukces wyprawy ma znaczenie tylko wtedy, kiedy doniesiemy go do bazy.

BM: Ile trwają przygotowania do ekspedycji na ośmiotysięcznik? Masz jakiś swój ulubiony etap? Co jest najtrudniejszym elementem do ogarnięcia z Twojego punktu widzenia?

AM: To tak naprawdę zależy. Gdy masz już wystarczające know-how i odpowiednią siatkę kontaktów, to jesteś w stanie zebrać się w 3 tygodnie. Oczywiście nie mówię tutaj o przygotowaniu ciała, bo to przygotowuję nieustannie od przeszło 20 lat. Jeśli mowa o przygotowaniu pod konkretny ośmiotysięcznik, to myślę, że okres 3 miesięcy jest dla mnie zupełnie wystarczającym. »

Adam Bielecki

to obecnie jeden z najlepszych himalaistów młodego pokolenia na świecie, charakteryzujący się niezwykle siłą, wytrzymałością, a także zawrotną dynamiką przemieszczania się w terenie, gdzie panują skrajnie nieprzyjazne warunki zewnętrzne. Na swoim koncie ma aż pięć zdobytych ośmiotysięczników, z czego Gaszerbrum I i Broad Peak były pierwszym zimowym wejściami.

Swoją ogromną popularność zawdzięcza również bezprecedensowej akcji ratunkowej na Nanga Parbat, która miała miejsce 27 stycznia 2018 roku. Adam Bielecki wraz z Denisem Urubko, kolegą z zespołu, w ekspresowym tempie uporali się ze Ścianą Kinshofera i dotarli do Elizabeth Revol, by uratować jej życie.

Najtrudniejszym i najbardziej stresującym etapem jest oczywiście pozyskanie funduszy, a moim ulubionym momentem jest ten, kiedy siedzę już w samolocie i lecę na wyprawę. To całe szaleństwo związane z pakowaniem, ten miliard rzeczy do ogarnięcia przestaje mieć znaczenie, bo nawet jeżeli czegoś zapomniałem, to i tak już za późno [śmiech].

BM: Jesteś bardzo ambitny i zawsze mierzysz wysoko, zastanawia mnie w takim razie, jak radzisz sobie z porażką?

AB: Powiem tak: im jestem starszy, tym lepiej radzę sobie z porażką. Jak byłem młody, to wejście na wyznaczony szczyt było dla mnie niezwykle ważne. Pamiętam taki moment, to było na Kanczendzondze, że uświadomiłem sobie, że szczyt wcale nie jest w tym wszystkim najważniejszy. Czy jeżeli zatrzymam się 100 metrów od szczytu, to czy aż tak to zmienia moje doświadczenie wyprawy? To, co przeżyłem? Nie dajmy się zwariować, owszem, szczyt jest ważny, jest spełnieniem i celem, ale nie jest najważniejszy. Musisz najpierw nauczyć się z klasą przegrywać, aby zacząć wygrywać.

BM: Czy w momencie porażki, oczywiście jako team, obwiniacie się nawzajem o niepowodzenie?

AB: Każda sytuacja jest inna, ale ja na pewno takiej tendencji nie mam i zasadniczo uważam, że sam jestem odpowiedzialny za siebie. Nawet jak zdarzały się takie sytuacje, kiedy nie udało mi się osiągnąć celu ze względu na niedyspozycję partnera, to nigdy nie miałem o to pretensji. Jesteśmy tylko ludźmi. Tak jak mówiłem wcześniej, z wiekiem dużo łatwiej mi przychodzi akceptacja porażki i mam więcej wyrozumiałości dla ludzkiej słabości. Nie ukrywam, że kiedyś byłem bardziej uciążliwym partnerem, bo wymagałem od swoich partnerów dużo i źle reagowałem na ich niedoskonałość. Na szczęście ten etap już za mną.

BM: Czy w Twoim przypadku rutyna stwarza zagrożenie?

AB: Myślę, że w przypadku każdej osoby rutyna stwarza zagrożenie, więc tak – boję się rutyny. Uważam, że w karierze wspinaczkowej najniebezpieczniejsze są pierwsze 3 lata, kiedy człowiek nie ma jeszcze tej całej wiedzy i doświadczenia. Chodzisz na różne kursy wspinaczkowe i wydaje Ci się, że wszystko już umiesz, a tak naprawdę nic nie umiesz i nie za wiele wiesz. W przypadku doświadczonych himalaistów najważniejszą rzeczą z kolei jest to, aby nie przegapić momentu, kiedy ze względu na wiek ciało odmawia posłuszeństwa. Wtedy należy obniżyć wymagania wobec samego siebie i wybierać mniej ambitne cele. Mam nadzieję, że nie przegapię tej

chwili, kiedy ciało będzie mówiło „nie”, a głowa i serce będą chciały cisnąć.

BM: Jeśli mowa o zagrożeniach, to znalazłeś się już w sytuacji tak krytycznej, że potrzebowałeś pomocy ekipy ratunkowej?

AB: Tak. Już wiele razy myślałem, że przegiąłem i może być po mnie. Taka sytuacja, gdzie potrzebowałem pomocy osób trzecich, zdarzyła mi się w Alpach. Co ciekawe w Tatrach, które bardzo kocham, także potrzebowałem kiedyś pomocy TOPR-u. Zawsze jednak udawało mi się w końcu wykaraskać z tarapatów. Mam nadzieję, że nadal tak zostanie [śmiech].

BM: Zatem czy jest coś, co skutecznie by cię zniechęciło do wspinania?

AB: Nie wydaje mnie się, żeby była taka ewentualność. Dwa lata temu bardzo poważnie połamane piętę i skręciłem kostkę w drugiej nodze, co unieruchomiło mnie na dobre. Wtedy przez 2 dni myślałem, co będzie dalej, i zacząłem się poważnie martwić o dalsze losy mojej kariery. Jednak 3 dnia oświeciło mnie, że mam jeszcze sprawną górę i mogę trenować obręcz barkową. Wsiadłem więc na wózek inwalidzki, podjechałem do składziku ze sprzętem, wzięłem linę, którą przerzuciłem przez drążek, zrobiłem system wciągania i zacząłem trenować na drążku, przez co od razu zrobiło mi się lepiej. Uderzyła mnie wtedy taka myśl, że nawet jakby mi urwało nogi, to i tak będę się dalej wspiął na miarę swoich możliwości. Nie wyobrażam sobie takiej rzeczy, która mogłaby mnie oderwać od gór.

BM: Jak lubisz spędzać wolny czas podczas ekspedycji?

AB: Bardzo dużo czytam, słucham muzyki, dużo rozmawiam z kolegami o życiu, śmierci i całej reszcie. Gram też w szachy, bo jest to taki mój konik. Czasami, jak znajdę czwórkę chętnych, to rozegramy partyjkę w brydża. W sumie to tyle.

BM: Czy po zakończeniu kariery chcesz związać się z polskim himalaizmem w jakiś inny sposób?

AB: Ostatnio sobie uświadomiłem z lekkim przerażeniem, że chyba się starzeję, bo zostałem działaczem i z beneficjenta różnych programów zaczynam być ich współtwórcą. Aktualnie zasiadam w radzie programu Polski Himalaizm Sportowy, który jest kontynuacją programu Polski Himalaizm Zimowy, założonego przez Artura Hajzera. Dzięki niemu trafiłem w najwyższe góry. Także to już zaczyna się dziać, bo angażuję się w pomoc dla naszych następców. Sądzę też, że tylko kwestią czasu jest, kiedy zacznę znowu kierować wyprawami.

*Jak jestem w domu,
to tęsknię za górami
i myślę o kolejnym
projekcie, a z kolei
jak jestem w górach,
to tęsknię za domem
oraz rodziną, dlatego
czasami mam takie
poczucie, że nigdy
nie jestem kompletny
i zawsze czegoś
brakuje.*

mówi
Adam Bielecki

BM: Jak radzisz sobie z wielotygodniową rozłąką z najbliższymi?

AB: Nie ukrywam, że jest to trudne, ale jakiś czas temu zdałem sobie sprawę, że de facto jestem skazany na takie rozdarcie. Jak jestem w domu, to tęsknię za górami i myślę o kolejnym projekcie, a z kolei jak jestem w górach, to tęsknię za domem oraz rodziną, dlatego czasami mam takie poczucie, że nigdy nie jestem kompletny i zawsze czegoś brakuje. Niemniej jednak jest nam dużo łatwiej niż kolegom z poprzedniego pokolenia. Wiele rzeczy ułatwia nam zaawansowana technologia. Podczas zimowej wyprawy na K2 mieliśmy w bazie internet, dzięki czemu zachowałem kontakt ze światem zewnętrznym i mogłem zadzwonić na kamerce do swojego 2-letniego syna i pokazać mu bazę, czyli swój tymczasowy dom. Niestety takie rozwiązanie ma swoje plusy i minusy. Kiedyś jak na wyprawie zdarzył się jakiś wypadek, to rodzina dowiadywała się po miesiącu od kolegów, którzy byli naoczniymi świadkami. Dzisiaj jest często tak, że jak wypadek dzieje się w obozie trzecim i koledzy w bazie nie mają jeszcze dokładnego pojęcia o sytuacji, to rodzina dowiadyuje się z mediów, że coś się stało, co generuje trudne sytuacje, a także sporo stresu. Wydaje mi się, że bufor czasowy, który kiedyś stanowił pewną oczywistość, był czymś dobrym. Bo dopiero kiedy sytuacja się wyjaśniła, rodzina otrzymywała kompletne, a przede wszystkim prawdziwe informacje. Sam to przeżyłem na Gaszerbrumie II, gdy media wprowadziły w błąd moich bliskich, więc wiem, o czym mówię.

BM: Wspinaczka w najwyższych górach to jeden z najbardziej niebezpiecznych sportów ekstremalnych. Jak na to zapatruje się Twoja żona?

AB: Myślę, że każda żona himalaisty tudzież mąż himalaistki zdają sobie sprawę z tego, co robi ich partner i jak to się może skończyć. Szczerze mówiąc, nie rozmawiam o tym zbyt wiele w domu. Ja jestem na to przygotowany, moja rodzina jest zabezpieczona, mam wykupione odpowiednio wysokie ubezpieczenie [śmiech] i jakby co, to zadbałem o moich najbliższych. Natomiast każdy z nas wierzy, że jemu się nic złego nie przytrafi. Gdybym nie ufał swoim umiejętnościom i wiedzy, to pewnie nie zapuszczałbym się w góry najwyższe. Zdaję sobie sprawę, że mogę z jakiejś wyprawy nie wrócić, natomiast wychodzę z założenia, że nie o to chodzi, żeby żyć tak, aby nie umrzeć, tylko tak, żeby żyć. Akceptuję ryzyko, tak jak i moi bliscy.

BM: To teraz pytanie z innej beczki. Przyjmijmy, że dzieli Cię 100 metrów od wymarzonego szczytu, niech to będzie K2 zimą. Wiesz, że już czas się skończył i w teorii trzeba wracać, żeby bezpiecznie dotrzeć do obozu, kolejnej próby nie będzie. Co robisz? Ryzykujesz i idziesz dalej czy wracasz?

AB: Uważam, że nie jesteśmy w stanie rozważyć takiej sytuacji teoretycznie. Musiałbym być zanurzony w tej sytuacji, wiedzieć, jaka jest pogoda, jaki jest stopień odwodnienia mojego organizmu, jakie są warunki na górze, która jest konkretnie godzina, kto siedzi w ostatnim obozie. Mnóstwo czynników wpływa na to, czy to jest bezpieczne, czy niebezpieczne, jak bardzo jadę po bandzie. Trudno jest stworzyć taką teoretyczną sytuację i powiedzieć, co by się zrobiło. »





Ważne jest to, żeby umieć zaryzykować i dostrzec swoją szansę, ale równie ważne jest to, aby powiedzieć dość i zawrócić. Z wiekiem rozumiałem, że nie ma błędnych decyzji o powrocie, tylko są błędne decyzje o kontynuowaniu.

BM: Adamie, jako że jest to kwartalnik poświęcony tematyce zegarkowej, to nie sposób nie zadać kilku pytań związanych i z tym tematem. Od września 2019 r. jesteś ambasadorem marki BALL – co było impulsem do zawiązania takiej współpracy?

AB: Przede wszystkim podczas researchu przed nawiązaniem współpracy dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy o marce Ball. Najbardziej urzekła mnie historia związana z amerykańskim kolejnictwem i dokładnym pomiarem czasu, który umożliwił rozwój tej gałęzi transportu. Naprawdę polecam się zaznajomić z korzeniami tej szwajcarskiej marki. Inną ważną dla mnie kwestią był fakt, że BALL to manufaktura wytwarzająca zegarki na najwyższym światowym poziomie, łącząca tradycję z szeregiem użytecznych i opatentowanych rozwiązań technicznych zapewniających precyzyjne wskazywanie czasu nawet w ekstremalnych warunkach. Nigdy bym nie przypuszczał, że zegarek mechaniczny może znieść tak trudne warunki, jakie panują zimą na ośmiotysięczniku. Co więcej, producent chwali się tym na każdym kroku, więc mam zamiar przy najbliższej okazji to sprawdzić [śmiech].

BM: Sam jestem ciekaw wyniku tego eksperymentu, koniecznie daj znać, jak już go przeprowadzisz [śmiech]. Czy wcześniej interesowałeś się zegarkami? Może znałeś jakieś inne firmy produkujące luksusowe zegarki?

AB: Przyznam szczerze, że nie. Tak naprawdę doszkoiliłem się i wdrożyłem w temat po nawiązaniu współpracy z marką BALL, ale od razu zaznaczam, że ekspertem w tej dziedzinie nigdy nie zostanę.

BM: Rozumiem. Powiedz mi, jaką rolę odgrywa czas we wspinaczkę wysokogórskiej?

AB: Kluczową. Czas jest jednym z podstawowych parametrów bezpieczeństwa i musimy go bardzo skrupulatnie kontrolować. Nasz dzień wspinaczkowy determinowany jest przez wschód i zachód słońca. Wiadomo, że staramy się zmieścić w okienku, kiedy jest jasno, ale oczywiście nie zawsze się to udaje. Mówiąc wprost, jeżeli jestem na wyprawie na ośmiotysięczniku i zepsuje mi się zegarek, to mam poważne kłopoty, ponieważ nie mogę określić postępów mojego wspinania, a także nie wiem, kiedy będzie ciemno. Nie wyobrażam sobie ataku na szczyt ośmiotysięcznika bez możliwości kontrolowania czasu. O ile latem nie ma z tym większego problemu, tak zimą już nie jest to takie proste, dlatego tym bardziej jestem ciekawy, czy zegarki BALL są w stanie naprawdę wskazywać poprawnie czas w tych spartańskich warunkach [śmiech].

BM: To kto odpowiada za kontrolę czasu zimą?

AB: Podczas ataków szczytowych zimą dostaję informacje z bazy przez radio o tym, jaki jest czas.

BM: Adamie, myślę, że dobiegliśmy do końca listy pytań, za co bardzo Ci dziękuję. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko życzyć Ci dalszych sukcesów oraz oczywiście tyle samo wejść, jaki i zejść.

AB: Ja również dziękuję bardzo za rozmowę i ciekawe pytania. ■

XPLORE

N 40° 45' 31'' W 73° 58' 43''

W
E
A
R
E
U
L
Y
S
S
E



DIVER

ULYSSE NARDIN
SINCE 1846  LE LOCLE • SUISSE

JUBITOM
JEWELLERY SINCE 1980

KATOWICE SILESIA CITY CENTER UL. CHORZOWSKA 107 - KRAKÓW BONARKA CITY CENTER UL. KAMIENSKIEGO 11
WARSZAWA GALERIA MOKOTÓW UL. WOŁOSKA 12 - WARSZAWA C.H. WESTFIELD ARKADIA - JUBITOM LUXURY AL. JANA PAWŁA II
www.jubitom.com

EPOS

Oeuvre d'Art

3439 North Star

Z NIEBOSKŁONEM NA TARCZY

Bartosz Marciniak



Szwajcarska marka Epos może poszczycić się wieloma nietuzinkowymi projektami, które zdecydowanie wyróżniają firmę na tle pozostałych producentów zegarków. Unikalny design i bezprecedensowa jakość wykonania, a także dbałość o szczegóły to składowe, jakie zdecydowanie jesteśmy w stanie odnaleźć w każdym czasomierzu.

Zarys historyczny

Firma narodziła się w 1925 roku i parała się produkcją elementów składowych mechanizmów na zlecenie zewnętrznych producentów zegarków. Od samego początku istnienia był to interes rodzinny i tak pozostało do dzisiaj, co pozwoliło marce zachować niezależność. Milowym krokiem w rozwoju okazała się decyzja z 1983 roku odnosząca się do uruchomienia własnej produkcji zegarków. To właśnie wtedy firma wypłynęła na głęboką wodę i zaczął się nowy rozdział jej historii. Od przeszło 14 lat zegarki Epos są dostępne na polskim rynku i cieszą się uznaniem wśród klientów.

Oeuvre d'Art 3439 North Star

Przez wieki Gwiazda Polarna – kiedy ludzkość nie знаła jeszcze nawigacji satelitarnej – wskazywała północ podróżnym z całego świata. Tytułowy model oddaje hołd tej gwiazdzie jako niezawodny towarzysz i przewodnik dla entuzjastów zegarków w dzisiejszym wymagającym świecie.

Ludzkość od zawsze fascynowała się księżycem oraz ogromnym i niezbadanym wszechświatem. Obserwacja rozgwieżdżonego nieba w ustronnym miejscu to nadal jedno z najpiękniejszych doznań. Gdy patrzymy w ciemną dal, zdajemy sobie sprawę z tego, jak jesteśmy mali.

Podczas procesu projektowania zegarka wyposażonego w komplikację faz księżyca szybko stało się jasne, że na cyferblacie znajdzie się konstelacja Małej Niedźwiedzicy na czele z Polaris – najjaśniejszą gwiazdą, znajdującą się 430 lat świetlnych od Słońca.

Serce modelu Oeuvre d'Art 3439 North Star stanowi mechanizm ETA 2892-2 z automatycznym naciągami sprężyny napędowej. Werk został poddany sporym modyfikacjom, do największych można zaliczyć dodanie autorskiego modułu wskaźnika faz księżyca oraz przepiękne wykończenie całego kalibru techniką perlage. Nic więc dziwnego, że producent postanowił zaimplementować transparentny dekiel, przez który można podziwiać to małe dzieło sztuki zegarmistrzowskiej podczas pracy.

Ten wyrafinowany zegarek skrywa znacznie więcej aniżeli perfekcyjnie wykonany mechanizm. Na granatowej tarczy symbolizującej nocne niebo oprócz konstelacji Małej Niedźwiedzicy można doszukać się asymetrycznie rozmieszczonych okienek miesiąca i tygodnia, a także indykatora faz księżyca. Na wyróżnienie zasługuje również komplikacja „pointer date”, czyli analogowa prezentacja dnia miesiąca. Wskazówka od tego wskazania jest zakończona półksiężycem, co sprawia, że całość jest bardzo spójna. »





Koperta o średnicy 41,7 milimetra i grubości zaledwie 10,7 milimetra została wyposażona w szafirowe szkło z powłoką antyrefleksyjną. Dostępna jest w dwóch wariantach: stalowym i pozłocanym metodą PVD. Jej wysublimowane kształty od razu przyciągają wzrok i sprawiają, że zegarek dobrze układa się na nadgarstku. Widoczne ryflowania na jej profilu czy dopracowana koronka pokazują, że mamy do czynienia z produktem niezwykle jakościowym i indywidualnym. Wodoszczelność koperty określono na 50 metrów, co jest jak najbardziej przyzwoitym parametrem, biorąc pod uwagę charakter czasomierza.



Klienci mają do wyboru skórzany czarny pasek lub stalową bransoletę. Niezależnie od wyboru oba komponenty są mocowane do uszu obudowy za pomocą śrubek, co jest znacznie rzadszym rozwiązaniem niż tradycyjne wykorzystanie teleskopów.

Uderzający pejzaż nocnego nieba na tarczy zachęca do refleksji nad zagadkowym wszechświatem. Wskazówki, indeksy godzinowe, a także księżyc świecą po zapadnięciu zmroku, a to umożliwia bezproblemowy odczyt wskazań. Małe białe kropki rozmieszczone na tarczy reprezentują wcześniej wspomnianą konstelację gwiazdną, co więcej – w ciemności świecą na niebiesko. Gwiazda Polarna została wyraźnie wyróżniona i dumnie spoczywa tuż nad logo producenta. Harmonię granatowego cyferblatu dopełnia szlif promienisty.

Szmat czasu temu Gwiazda Polarna była drogowskazem w ciemnościach i światłem nadziei dla wielu ludzi. Marka Epos, aby oddać hołd tej niezwykłej gwiazdzie, stworzyła niebanalny i mądrze zaprojektowany zegarek, który może się spodobać nawet wybrednym osobom. Połączenie unikalnej stylistyki z precyzją oraz dbałością o szczegóły powinno zaowocować sporym zainteresowaniem. Nabyć ten zegarek można za kwotę 9 900 zł za wersję stalową oraz 10 300 zł – za pozłocaną. ■



Podążaj za Gwiazdą Północną

Mechanizm automatyczny z manufakturową komplikacją faz księżyca i kalendarza
Szaferowe szkietko
42 mm średnicy
5 ATM wodoszczelności
Cena: 9990 PLN

epos
artistry in watchmaking
switzerland

OEUVRE D'ART 3439 NORTH STAR
www.epos.info.pl



FORTIS

Official Cosmonauts
Chronograph Amadee-20

PODRÓŻ NA MARSA

Bartosz Marciniak



Pod koniec lat 50. XX wieku rozpoczął się jeden z najważniejszych wyścigów w dziejach ludzkości – wyścig kosmiczny. Współzawodnictwo dotyczące eksploracji kosmosu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a ZSRR śledził cały świat, a ich poczynania elektryzowały miliony ludzi. Cel wyznaczono jeden – wysłanie człowieka w kosmos i lądowanie na powierzchni Srebrnego Globu. Był 4 października 1957 roku, kiedy to ZSRR wystrzeliło w przestrzeń kosmiczną Sputnika 1, pierwszego sztucznego satelitę. Zaledwie cztery lata później Sowieci wysłali pierwszego człowieka w kosmos. Jurij Gagarin jako kosmonauta obserwował Ziemię z przestrzeni kosmicznej. Nie da się ukryć, że USA znalazło się w cieniu Związku Radzieckiego i oddalało od wygranej. Przełom nastąpił osiem lat później. Wtedy Amerykanie przeszli do ofensywy i dokonali niemożliwego. 20 lipca 1969 roku o godzinie 20:17:40 załoga misji Apollo 11 wylądowała na Księżycu. Neil Armstrong jako pierwszy człowiek stanął na jego powierzchni i wypowiedział zdanie, które na stałe zapisało się w historii: „To jest mały krok dla człowieka, ale wielki skok dla ludzkości”. Warto zaznaczyć, że całe przedsięwzięcie na żywo transmitowano w telewizji.

Dziś od tego pamiętnego momentu minęło przeszło 50 lat, a ludzkość obrała sobie kolejny, jeszcze ambitniejszy cel – kolonizację Marsa. Choć perspektywa odbycia załogowej misji jest raczej odległą, to niewątpliwie kiedyś ziści się podróż człowieka na Czerwoną Planetę. Jakby taka misja miała w ogóle przebiegać? Jakie czyhają problemy? Które elementy będą najbardziej niewralgiczne i niebezpieczne? Na te i więcej pytań może odpowiedzieć projekt Amadee-20 realizowany przez Austriackie Forum Kosmiczne. Między 4 a 31 października 2021 roku na pustyni Negew w Izraelu

odbędzie się symulacja misji na Marsa. Załoga składająca się z sześciu astronautów przez cztery tygodnie będzie naśladować wybrane elementy realnej podróży na tę odległą planetę. Według Uniwersytetu w Bremie, partnera przedsięwzięcia, próbna misja ma na celu m.in. zbadanie zachowania sprzętu i zrobotyzowanych pojazdów z obecnością ludzi, ale nie tylko.

Oficjalnym chronometrażystą tej znamienitej inicjatywy jest firma Fortis, która zaprojektowała model Official Cosmonaut Chronograph AMADEE-20. Będzie on towarzyszył członkom załogi przez cały okres trwania misji próbnej. Zegarek w materiałach prasowych prezentował się tak intrygująco, że postanowiłem go dla Was przetestować. Zapraszam do lektury.

Pierwsze wrażenia

Nie mogę powiedzieć nic więcej, jak tylko: „To bardzo dobre!”. Od razu widać, że mamy do czynienia z zegarkiem masywnym, świetnie wykonanym, który intryguje swoją monochromatycznością. Kiedy się szczegółowo przyglądać zegarkowi z każdej strony, nie sposób nie doszukać się wielu elementów związanych z projektem Amadee-20. Widziałem niemało limitowanych czy specjalnych edycji, które okazywały się nie do końca spójne, a tutaj wszystko zdaje się przemyślane, a co ważniejsze – wykonane ze smakiem i dużą starannością. Oczywiście mam gdzieś tam z tyłu głowy, że zegarek nie wszystkim przypadnie do gustu przez specyficzny design, ale zapewniam Was, że warto dać mu szansę. Zdjęcia nie ukazują w całości jego potencjału, a ten jest spory.

Tarcza

Wizytówkę każdego zegarka stanowi jego cyferblat. W tym przypadku mamy do czynienia z wyjątkowo ładną, antracytową tarczą wykończoną na dwa różne sposoby. »

Jej lewa część jest szcztokowana, a prawa ma koncentryczne wyżłobienia symbolizujące orbity. Naprawdę wygląda to oryginalnie. Fortis okazał się bardzo konsekwentny w swoich poczynaniach i nawet okienka od dnia miesiąca oraz tygodnia mają szare tło. Totalną monochromatyczność przełamują niebieskie akcenty w postaci wskazówki sekundowej stopera i cyfr datownika. W dolnej części cyferblatu umieszczono niebiesko-żółto-czarne logo projektu Amadee-20, które dodaje koloru. Z kolei w górnej części mamy minutowy totalizator od chronografu. Bardzo przypadł mi do gustu jego niestandardowy rozmiar (przyznam, że to coś innego niż u konkurencji) oraz to, że jest osadzony niżej niż główna tarcza. Na uwagę zasługuje również kształt czarnych cyfr arabskich i indeksów godzinowych. Ładny krój znaków w połączeniu z odpowiednią wysokością stworzyły niesamowity efekt trójwymiarowości. Spora ilość substancji luminescencyjnej emitującej niebieskie światło zapewnia bezproblemowy odczyt wskazań w każdych warunkach. Tradycyjnie na godzinie 9 znalazł się mały sekundnik. Jeśli chodzi o czytelność, jest bardzo dobrze, wszystko naprawdę przejrzyste.

Koperta

Z całą pewnością nie należy do najmniejszych, bo jej średnica wynosi 44 milimetry, ale bez obaw. Została wykonana z piaskowanego tytanu, przez co pozostała wyjątkowo lekka, a co za tym idzie – komfortowa w użytkowaniu. Od góry zamyka ją szafirowe szkło z obustronną powłoką antyrefleksyjną. W szczególności dzięki zewnętrznej warstwie AR szkło pod pewnymi kątami staje się praktycznie niewidoczne, dzięki czemu zapewnia bezbłędnie ostry widok na ładny cyferblat. Official Cosmonaut Chronograph AMADEE-20 dysponuje także obrotowym pierścieniem, który działa lekko i precyzyjnie. Ma on jeszcze jedną ukrytą funkcję, a jest nią MCB (Mission Control Besel) – pozwala to śledzić 10-minutowe opóźnienie w komunikacji między Marszem a Ziemią. Magia, prawda?

Rewers koperty to już zupełnie inna bajka. Fortis postawił na pełny dekiel z wygrawerowanymi wizerunkami Ziemi, Księżycy i Marsa. Tuż nad wymienionymi ciałami niebieskimi widnieje napis „THE NEXT GIANT LEAP”, który zapowiada lądowanie na Marsie. Koperta posiada zakręcaną koronkę, warto w tym miejscu podkreślić, że zastosowano system 3 uszczeltek, stąd wodoszczelność aż 200 metrów.

Pomimo sporej średnicy koperty zegarek spokojnie może być użytkowany przez osoby o mniejszym nadgarstku, takim ok. 17 centymetrów. Wszystko za sprawą dobrze wyprofilowanych uszu. Jeśli chodzi o przyciski służące do obsługi komplikacji chronografu, to również działają bez zarzutu.

Mechanizm

Sercem zegarka jest kaliber Fortis UW-50, wyposażony w moduł automatycznego naciągu i komplikację stopera. Przy założeniu, że sprężyna napędowa jest maksymalnie naciągnięta w bębnie, można liczyć na 48-godzinny rezerwy chodu. Mechanizm działa z 4-hercową częstotliwością, a do jego elementów ruchomych wykorzystano 27 kamieni łożyskujących. Za bazę posłużyła Sellita SW-500, która nie powinna





sprować większych kłopotów podczas użytkowania. Jeśli chodzi o dokładność, to postanowiłem ją sprawdzić w prosty sposób. Zsynchronizowałem co do sekundy mój egzemplarz z zegarem atomowym i użytkowałem przez okrągły tydzień. Po wspomnianym okresie postanowiłem sprawdzić, jaka jest różnica w dokładności wskazywanego czasu. Wynik to +21 sekund, co daje średnią dzienną na poziomie 3 sekund. To bardzo dobry wynik, mieszczący się bez problemu w widełkach certyfikatu chronometru COSC. Jeśli chodzi o wykończenie, to niestety nie wypowiem się na ten temat, ponieważ producent zastosował pełny dekiel, a ja nie chciałem bawić się w zegarmistrza i otwierać koperty. Głęboko jednak wierzę, że producent i pod tym względem się postarał.

Bransoleta

Podobnie jak koperta, powstała z piaskowego tytanu, przez co niezwykle komfortowo się ją użytkuje. Wszystkie ogniwa są skręcane, co znacznie usprawnia proces dostosowywania jej długości. Również za pomocą śrubek odbywa się montaż bransolety do korpusu obudowy. Jeśli chodzi o zapięcie, to zostało solidnie wykonane i wyposażone w przyciski uniemożliwiające samoczynne otwarcie. Tym, co najbardziej mi się spodobało, jest możliwość szybkiej mikroregulacji. Przy moim kapryśnym nadgarstku, który w ciągu dnia zmienia obwód, rozwiązanie to okazało się wręcz wybawieniem. Ściągamy zegarek, odciągamy do siebie bransoletkę przy zapięciu, przesuwamy, blokujemy i ponownie zakładamy czasomierz na nadgarstek. Tyle. Cały proces trwa zaledwie kilka sekund, a jest naprawdę nieoceniony na przykład w upały. Z tego wszystkiego

zapomniałbym wspomnieć, że na zapięciu widnieje oczywiście wygrawerowana nazwa producenta.

Podsumowanie

Fortis Official Cosmonaut Chronograph AMADEE-20 to z całą pewnością model nietuzinkowy pod wieloma względami. Chociaż projekt jest bardzo spójny i dokładnie przemyślany, można w nim odnaleźć także mankamenty. Jako wadę mogę wskazać, że wykorzystanie w całości piaskowanego tytanu sprawia wrażenie, jakby zegarek był wykonany z tworzywa sztucznego. Wygląda to po prostu tanio – oczywiście podkreślę, że to moja subiektywna ocena. Na pewno można to lepiej rozwiązać i zróżnicować powierzchnie. Jeśli pominiąc powyższe, to do jakości wykonana absolutnie nie można się przyczepić, wszystko reprezentuje bardzo wysoki poziom. Co mogę dodać? Na pewno nie jest to wyrób pierwszego wyboru, ale jeśli ktoś poszukuje zegarka z ciekawym tłem, który być może stanie się w przyszłości godnym następcą Omegi Speedmaster Moonwatch ze względu na swoją historię, to zdecydowanie polecam.

No i jeszcze cena. Aby nabyć ów model, należy liczyć się z kwotą rzędu 17 500 zł. Czy to dużo? Najlepiej niech każdy na to pytanie odpowie sobie sam. Dla mnie cena jest adekwatna do tego, co otrzymujemy. Na koniec wspomnę o szarym materiałowym pasku, który znajduje się w zestawie. To oryginalny produkt, a autorem i wykonawcą jest Nick Mankey. Ten pomysłowy Amerykanin opatentował rozwiązanie o nazwie hook-strap, czyli pasek z elastycznego, ale bardzo wytrzymałego materiału, mocowany przy pomocy zapięcia w kształcie haczyka. ■



MECCANICHE VENEZIANE

ZEGARKI ZE ZJAWISKOWEJ WENECJI

Bartosz Marciniak

W ostatnich latach na popularności zyskały microbrandy, a to wszystko przez ogromny boom na zegarki oraz przez zmiany, jakie zaszły na rynku. Wielu uznanych producentów opuściło poziom entry-level ze względu na swoją politykę cenową czy też inne czynniki ekonomiczne, wskutek czego zostało pewną luką do wypełnienia. Ciekawy design, dobre wykonanie i przystępna cena – czy to w ogóle możliwe? Okazuje się, że tak.

Oczywiście nie byłoby tylu microbrandów, gdyby nie dwa ważne czynniki: social media oraz platformy crowdfundingowe jak na przykład Kickstarter. Instagram okazał się skuteczną, a co ważniejsze – znacznie bardziej opłacalną alternatywą dla drogich standardowych działań marketingowych, gdyż umożliwił nowym markom rozpowszechnianie

ich koncepcji wśród potencjalnych konsumentów. Drugi z czynników, czyli crowdfunding, to nic innego jak finansowanie społeczne. Mechanizm jest prosty i zakłada wynagradzanie przez projektodawcę osób, które wpłaciły pieniądze na rzecz konkretnego przedsięwzięcia, w formie wcześniej ustalonej. W myśl tego schematu powstało już wiele zegarkowych microbrandów, które naprawdę radzą sobie całkiem nieźle. W niniejszym artykule przybliżmy jedną z właśnie takich marek.

Meccaniche Veneziane narodziła się w maju 2017 roku po zakończeniu trzech kampanii crowdfundingowych na wspomnianej wyżej platformie. Cała akcja pozwoliła na zgromadzenie środków w postaci ponad 800 tysięcy dolarów amerykańskich. Jeszcze w tym samym roku marka otrzymała status innowacyjnego start-upu, nadany przez Izbę Handlową

w Wenecji. Dziś, po przeszło 5 latach, z małego microbrandu stała się sporej wielkości firmą, która eksportuje swoje zegarki do ponad 50 krajów, m.in. USA, Japonii, Rosji, Hongkongu, Singapuru czy krajów arabskich.

Misją Meccaniche Veneziane jest dostarczanie klientom zegarków mechanicznych łączących w sobie tradycyjne rzemiosło i włoski design. Inspiracją do tworzenia czasomierzy jest uwodzicielska Wenecja, która od zawsze cechowała się pionierskim duchem i otwartością na wiele kultur. Gdyby się przyjrzeć większości modeli, można by faktycznie doszukać się pewnych związków z tym miastem. W aktualnym portfolio odnajdziemy cztery podstawowe kolekcje: Redentore, Arsenale, Nereide oraz Nereide GMT.

Redentore

Zegarki z tej kolekcji są inspirowane arcydziełem słynnego włoskiego architekta Andrea Palladio, który żył w latach 1508–1580. Mowa tutaj o Chiesa del Santissimo Redentore (Kościół Odkupiciela / Najświętszego Zbawiciela). Klasyczny i minimalistyczny design ucieleśnia ideał byłej Republiki Serenissima – łączy tradycję z innowacjami. Indeksy godzinowe o brylantowym szlifie idealnie korespondują z prostą tarczą. Koperta wykonana ze stali szlachetnej jest marmażem powierzchni polerowanych i szczotkowanych. Warto podkreślić, że proces polerowania odbywa się ręcznie w kameralnym atelier producenta. Oprócz aktualnej godziny z cyferblatu odczytamy także dzień miesiąca. Okienko tego wskazania znajduje się na godzinie trzeciej. Wypukłe szkło szafirowe zamyka obudowę od góry, z kolei od tyłu producent zastosował pełny dekiel, na którym widnieje dzieło Andrea Palladio. Zegarki Redentore dostępne są w wersji 36 milimetrów i 40 milimetrów. Do wyboru przygotowano pokazną paletę kolorystyczną tarcz, a także bransolety typu Jubilee bądź ręcznie wykonany skórzany pasek. Serce zegarka stanowi mechanizm z automatycznym naciąganiem MV145 legitymujący się blisko 40-godzinną rezerwą chodu.



Arsenale

W tym przypadku za inspirację posłużył Arsenał w Wenecji (wł. Arsenale di Venezia) – olbrzymi kompleks stoczni, w którym powstawały okręty wojenne, jak również statki handlowe, wytwarzane na potrzeby Republiki Weneckiej. Koperta tego modelu jest masywna, a jej średnica wynosi 45 milimetrów. Wyposażono ją w obrotowy pierścień, który prezentuje się wręcz genialnie. W szczególności na wyróżnienie zasługuje minutowa skala zobrazowana w naprawdę nietuzinkowy sposób – zapewne producent chciał nawiązać do bulajów. Ciekawe są też ażurowe wskazówki i faktura cyferblatu. Wszystkie elementy świetnie ze sobą współgrają. »



Indeksy godzinowe oraz wspomniane przed chwilą wskazówki wypełniono substancją luminescencyjną BGW9 Superluminova®, dzięki czemu układ wskaźników staje się bardzo przejrzysty. Jego elementy ograniczono do pełnego minimum. Zabezpiecza go wypukłe szkło szafirowe z powłoką antyrefleksyjną. Rewers obudowy to pełny stalowy dekiel, na którym wygrawerowano wizerunek Porta di Terra (brama wejściowa do arsenału). Zakręcana koronka zabezpiecza przed przypadkowym przedostaniem się wody do wnętrza koperty. Obudowa zachowuje wodoszczelność do 20 atmosfer. Do wyboru mamy wersję na stalowej bransoletce Adriatico lub skórzanym pasku.

Nereide i Nereide GMT

Nazwa tej linii jest hołdem dla włoskiej łodzi podwodnej Nereide, którą zbudowano w 1913 roku w weneckiej stoczni marynarki wojennej na potrzeby I wojny światowej. Łódź została zatopiona w 1915 roku przez austro-węgierski okręt podwodny U-5. Z całą pewnością jest to kolekcja najliczniejsza pod względem ilości referencji.

Przed wszystkim zegarki można podzielić na trzykaskówkowe oraz z komplikacją GMT.

Te pierwsze w podstawowej wersji wyróżniają się szklaną wkładką obrotowego pierścienia, a wskazówki w ruch wprawia kaliber z automatycznym naciąganiem MV145. Do wyboru jest również edycja limitowana z charakterystyczną ceramiczną wkładką i szwajcarskim mechanizmem ETA 2824-2. Najdroższą propozycją jest Nereide GMT, wyposażony w komplikację drugiej strefy czasowej. Tutaj za mechanizm bazowy posłużył Landeron 24, który pieczołowicie wykończono. Wspólną cechą dla wszystkich jest średnica koperty – 42 milimetry, zakręcana koronka, 200-metrowa klasa wodoszczelności, lekko wypukłe szkło szafirowe z powłoką antyrefleksyjną oraz – w przypadku szwajcarskich mechanizmów – transparentny dekiel. W wersji podstawowej użyto stalowego dekla z wizerunkiem łodzi podwodnej Nereide.

Koperta została wykonana z najwyższą starannością i posiada głębokie satynowanie, nadające nowoczesnego charakteru. Tarcza, jak na zegarek typu diver przystało, jest czytelna i posiada tylko najważniejsze informacje. W wersji Nereide GMT oprócz macierzystego czasu możemy sprawdzić czas lokalny podczas podróży. W obu przypadkach na godzinie trzeciej znajduje się okienko datownika. Nienachalne indeksy oraz wskazówki zostały wypełnione substancją luminescencyjną BGW9 Superluminova®, która świeci na niebiesko. Do wyboru są zarówno modele na bransoletce Jubilee, jak i pasku skórzanym. Opcjonalnie można dokupić także pasek kauczukowy.

Jak widać, znaczenie microbrandów wcale nie musi dotyczyć małej produkcji zegarków, ponieważ niektóre marki jak np. Meccaniche Veneziane przyjmują rodzaj dużego modelu biznesowego. Na koniec wypadałoby napisać parę słów na temat cen, a te są naprawdę dobrze skalkulowane. Najtańsza pozycja w portfolio kosztuje 1 499 zł, a najdroższa to koszt 4 099 zł. ■





**MECCANICHE
VENEZIANE**

REDENTORE JUBILEE

Doświadcz włoskiego stylu



ZEGAROWNIA

Oficjalny reseller Meccaniche Veneziane
sprawdź na zegarownia.pl



FREDERIQUE CONSTANT GENEVE

WORLD PREMIÈRE



Live your passion



SLIMLINE MONOLITHIC MANUFACTURE
40HZ - 288'000 BEATS/HOUR - 80HR POWER RESERVE
100% ANTI-MAGNETIC
frederiqueconstant.com
infolinia 71 724 28 00
e-mail: info@frederique-constant.pl
fb/frederique.constant.pl
ig/frederique.constant.pl



A close-up portrait of Richard Mille, a man with a grey beard and glasses, smiling and resting his chin on his hand. He is wearing a blue suit jacket and a watch with an orange strap. The background is blurred, showing what appears to be a watchmaking workshop.

Richard Mille

NIESAMOWITA HISTORIA INNOWACYJNEJ MANUFAKTURY

Adam Ciborek

**W BRANŻY ZEGARMISTRZOWSKIEJ FUNKCJONUJĄ FIRMY,
KTÓRE SWOJĄ POZYCJĘ OSIĄGNĘŁY DZIĘKI SUMIENNEJ PRACY,
ZAANGAŻOWANIU I PASJI PRACOWNIKÓW.**

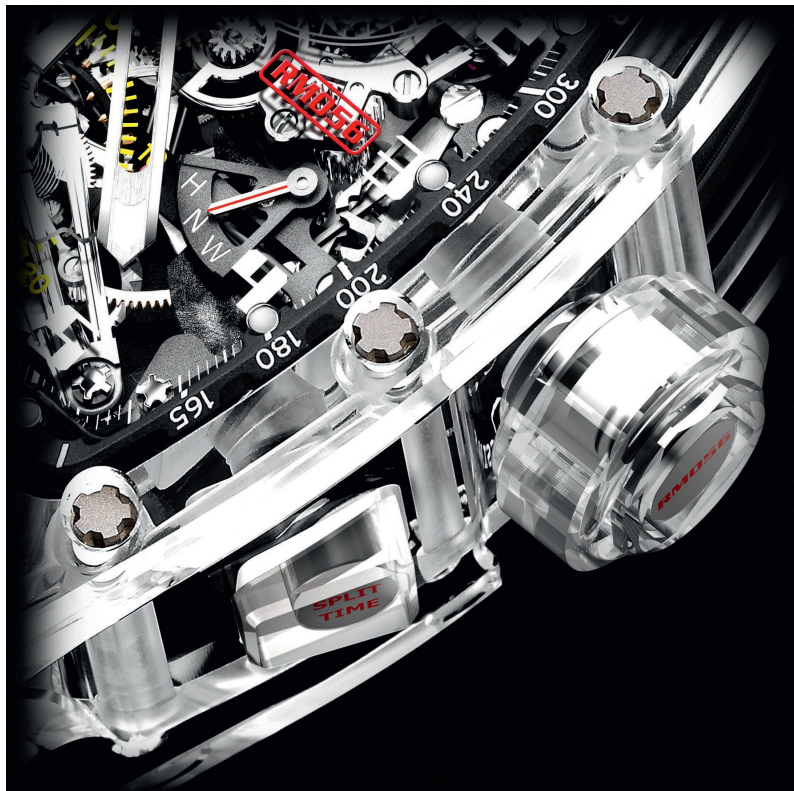
Niektóre z tych przedsiębiorstw mierzyły się z trudnymi warunkami dla biznesu, choćby takimi jak konflikty zbrojne i kryzysy ekonomiczne. Inne rozwinęły się dzięki spektakularnym osiągnięciom i nowatorskim rozwiązaniom, które pomogły im zjednać sobie rzesze klientów. Kolejna grupa, jaka przychodzi mi na myśl, to wytwórcy niszowi – przygotowywali tylko określony rodzaj zegarów lub zegarków zgodnie z potrzebami i oczekiwaniami wąskiej grupy odbiorców, na przykład pilotów lub żeglarzy.

Jest też marka Richard Mille. Trudno zakwalifikować ją do którejś z wymienionych wyżej grup. Jej historia jest krótka, intensywna i doskonale oddaje zmiany, jakie zaszły na rynku w epoce globalnej cyfryzacji i rozwoju przemysłu

specjalistycznego. Posiadanie zegarka powstałego w laboratoriach Richard Mille to dziś ogromny prestiż i marzenie wielu zamożnych osób. Zachęcam do poznania najistotniejszych wydarzeń i niektórych wyrobów z tej awangardowej manufaktury. Uprzedzam, że słowo „tourbillon” pojawi się w tym artykule wiele, wiele razy.

Tło historyczne

Twórca marki pan Richard Mille urodził się we Francji w 1951 roku. Jego przygoda ze światem zegarków rozpoczęła się w 1974 roku, gdy dołączył do zespołu firmy Finhor z siedzibą w miejscowości Besancon. Ta francuska gmina leży we wschodniej części kraju, blisko granicy ze Szwajcarią. »



Siedem lat później, w 1981 roku, Finhor zostało kupione przez francuską Matrę – niektórzy z Czytelników mogą łączyć tę firmę z branżą motoryzacyjną, inni – z lotnictwem. Zarówno jedni, jak i drudzy będą mieli rację. Ten ogromny holding był aktywny w obu dziedzinach. W okresie do 1992 roku pan Mille zmieniał firmy i zajmowane w nich stanowiska.

Rok 1988 jest ważny dla tej historii, ponieważ wtedy po raz pierwszy doszło do spotkania Richarda Mille'a i Dominique'a Guenat. Kolejnym etapem kariery Richarda było dołączenie do Mauboussin, w którym właśnie Guenat zajmował jedno z najwyższych stanowisk. W tamtym momencie Dom Elitarnego Jubilerstwa postanowił rozszerzyć swoją ofertę o wyrób zegarków. Z biznesowej relacji powstało koleżeństwo, mające wpływ na przyszłe przedsiębiorstwo.

Zaplanowanie i zorganizowanie ekspansji Mauboussin przypadło właśnie panu Mille. W tym okresie poznał on między innymi Giulia Papi – geniusza współczesnego zegarmistrzostwa, a jednocześnie dyrektora działu rozwoju w Audemars Piguet Renaud et Papi.

W 1999 roku do życia powołana została marka Richard Mille SA. Inspirację dla zegarmistrzów zaczerpnięto z przemysłu lotniczego i sportów motorowych. Te trzy dziedziny zawsze zazębiały się ze sobą, jednak wcześniejsze powiązania miały inny charakter. Celem

twórcy i jego zespołu stało się przygotowanie luksusowych, technicznie skomplikowanych zegarków o niespotykanej formie. Koncepcja jednocześnie ciekawa i świeża, ale też bardzo ryzykowna, szczególnie że ówczesnie zegarki z komplikacjami miały zachowawczy design, często kontynuujący stylistykę z XIX wieku. Kreator doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że umiejętność dostarczenia klientom wielkich komplikacji to za mało, by osiągnąć sukces, dlatego prezentowane egzemplarze mają futurystyczny charakter, ich tarcze są szkieletowane, a właściwości wszystkich wykorzystanych materiałów znają jedynie nieliczni inżynierowie.

Siedzibą marki i związanego z nią przedsiębiorstwa Horometrie SA stała się miejscowość Les Breuleux. Leży ona na wysokości około 1000 metrów n.p.m. w szwajcarskim kantonie Jury. W jej niedalekim sąsiedztwie znajdują się słynne Neuchatel, Le Locle i La Chaux-de-Fonds, gdzie swoje zakłady usytuowali Patek Philippe, Cartier, Ulysse Nardin czy Officine Panerai.

Mocny start

Pierwszym zaprezentowanym i dostarczanym klientom modelem był RM-01. Debiut rynkowy przypadł w 2001 roku. Zegarek rozpoczął nowe milenium dosłownie i w przenośni – ten innowacyjny wyrób wyposażono w tourbillon, jednak z perspektywy czasu to i tak jeden z najprostszych modeli. Mimo owej



„prostoty” zespół RM zadbał o to, by RM-01 łączył w sobie najnowocześniejszą technikę, doskonały projekt i poszanowanie najlepszych zegarmistrzowskich tradycji jak chociażby ręczne wykończenie elementów mechanizmu. Złota koperta otrzymała odświeżony kształt tonneau. Jest ona maksymalnie ergonomiczna oraz pozwala zajrzeć do wnętrza przez transparentny dekiel. W werku wszystko jest wykonane z wielką pieczołowitością. Od spodu podziwiać można płytę mechanizmu o kształcie dopasowanym do obudowy oraz części odpowiedzialne za odmierzanie czasu, rozplanowane z architektonicznym rozmachem.

Powstało jedynie 17 egzemplarzy tego premierowego dzieła. Model szybko zyskał miano futurystycznego i przełamującego dotychczasowe granice. Nawet dziś, w dobie ultranowoczesnych projektów od konkurencyjnych marek, RM 001 zachwyca świeżością pomysłu, wykonaniem i odwagą twórców.

Niepohamowany rozwój

W tym samym roku premierę miał RM 002. Prezentuje minuty i godziny, rezerwę naciągu oraz aktualny moment obrotowy w bębnie sprężyny. Tourbillon pomaga w dokładnym pomiarze czasu, a jego cecha charakterystyczna to sposób obsługi. Koronka nie jest odciągana. W jej centrum ukryto przycisk pozwalający zmieniać tryb pracy. To, który aktualnie wybrano, można sprawdzić na małym wskaźniku obok godziny 4. Za pomocą trzech niewielkich liter oznaczono funkcje: nakręcanie – litera W (od ang. ‘winding’), N – pozycja neutralna (od ang. ‘neutral’) i regulowanie wskazań za pomocą litery H (od ang. ‘hands’). Była to kontynuacja linii wyznaczonej przez premierowy wyrób.

Budowanie portfolio

Kolejne lata przynosiły coraz bardziej zaawansowane modele. W 2002 roku pokazano RM 003, wyposażony w tourbillon i wskazanie czasu w drugiej strefie czasowej. Ujawniony publiczności w następnym sezonie RM 008 łączy tourbillon z wyjątkowo precyzyjnym stoperem, wyposażonym w funkcję split-second. Na pierwszy rzut oka RM 008 nie różni się od innych modeli marki z komplikacją pomiaru czasu na żądanie. Jeśli przymknąć oko na niecodzienny kształt koperty i multum kolorów na częściowo szkieletowanej tarczy, to nie odróżnia się nawet od podstawowych stoperów. Dokładniejsze oględziny pozwolą znaleźć trzeci przycisk do obsługi stopera. Chronografy tego typu uruchamia i zeruje się w klasyczny sposób, czyli przyciskami start/stop i reset. Dodatkowo wyposażone są w dwie wskazówki sekundowe umieszczone jedna nad drugą i w trzeci przycisk. Gdy uruchomiony zostaje stoper, to obie wskazówki — określane jako prowadząca (od ang. ‘leader’) i podążająca (od ang. ‘follower’) ruszają jednocześnie. W momencie naciśnięcia dodatkowego przycisku podążająca zatrzymuje się, a prowadząca kontynuuje bieg. Kolejne naciśnięcie przycisku sprawia, że wskazówka podążająca dogania prowadzącą, a pomiar trwa dalej.

Niektórzy powiedzą pewnie: „To na pewno jest bardzo skomplikowane i drogie, ale do czego to właściwie ma służyć?”. Dzięki tego typu rozwiązaniu można chociażby zaobserwować czas, w jakim ulubiony kierowca F1 pokonał



pierwsze okrążenie, bez potrzeby przerywania głównego pomiaru, jakim jest na przykład czas upływający do pierwszego pit-stopu. Bardzo przydatne, szczególnie jeśli odwiedza się Grand Prix częściej niż raz na pięć lat. Tej komplikacji próżno szukać w zegarkach popularnych. To coś, po co sięgają konstruktorzy w najlepszych warsztatach.

Królowa motorsportu

Oszałamiające tempo premier pokazuje, że ludzie odpowiedzialni za utworzenie nowego przedsięwzięcia mieli długofalowy plan działania.

W 2006 roku marka podjęła współpracę z Felipe Massą, kierowcą Formuły 1. Utalentowany brazylijczyk trafił do królewskiej serii wyścigowej po zdobyciu tytułów w formułach Chevrolet, Renault, a także zwycięstwie w Formule 3000 w 2001 roku. Partnerstwo z kierowcą wyścigowym dało początek wyjątkowemu zegarkowi – RM 006. To pierwszy w historii model wykorzystujący nanowłókna węglowe do produkcji płyty mechanizmu. Zaawansowana technika i doskonały projekt pozwoliły na stworzenie werku zdolnego przetrwać brutalne przyspieszenia, późne i mocne dohamowania oraz wibracje, jakie towarzyszą rywalizacji na torze. Wskazania minut i godzin, a także praca tourbillonu pozostają nieprzerwane mimo bezlitosnego traktowania. »

Powstała krótka, limitowana seria. Koperta ma wymiary 37,80 × 45,00 × 12,05 milimetra, a całość waży jedynie 43 gramy! Wynik zadziwiający, ale nie najlepszy, o czym za chwilę...

RM x Boucheron

Model RM 018 powstał w 2008 roku jako krótka seria 30 egzemplarzy, z których każdy jest inny. Zegarek to hołd dla legendarnej paryskiej marki Boucheron, której specjalnością jest praca z kamieniami szlachetnymi. Właśnie wtedy francuski dom Elitarnego Jubilerstwa obchodził swoje stu pięćdziesiąte urodziny. Powstały z tej okazji model ma elementy mechanizmu wykonane z kamieni półszlachetnych i szlachetnych: onyksu, tygrysiego oka, jaspisu i diamentu. Chyba nie trzeba dodawać, że kaliber RM 018 był pierwszym w historii mechanizmem z tak zaskakującymi elementami. Przedstawiciele marki Richard Mille z dumą podkreślają, że każdy egzemplarz z limitowanej edycji ma inny skład gemmologiczny. Trudno dostrzec płyty podtrzymujące elementy kalibru, ponieważ powstały one z dwóch tafli syntetycznego szafiru. By prezentacja tego wyrobu stała się możliwa, laboratoria RM poświęciły aż 3 lata na obliczenia, próby i konstruowanie prototypów. Kluczowe okazało się stworzenie dokładnych technik obróbki, co zaowocowało perfekcyjnym połączeniem zegarmistrzostwa z ozdobami znanymi od czasów starożytnych.

As serwisowy!

Dwa lata później ujawniono największe osiągnięcie marki na polu „odchudzania” swoich wyrobów. Chodzi o RM 027 Rafael Nadal Tourbillon – zegarek, który w tamtym czasie znacznie dalej przesunął granice tego, co zdawało się osiągalne w produkcji czasomierzy. Wyposażony w komplikację tourbillonu, z kopertą o wymiarach 39,70 × 48,00 × 11,80 milimetra i paskiem, zegarek waży zaledwie 18 gramów. Podkreślam: kompletny i gotowy do założenia zegarek waży tylko osiemnaście gramów (18!). To mniej więcej tyle, ile ziarna kawy zmielone i użyte przez baristę do zaparzenia dużego kubka napoju. Zegarek towarzyszył zawodnikowi podczas rozgrywek na kortach świata i nie zawiódł właściciela.

Po następnych dwóch latach, czyli w 2010 roku, zaprezentowano najdroższy jak do tej pory wyrób sygnowany nazwiskiem założyciela. Tym, co czyni RM 056 jeszcze bardziej wyjątkowym niż wcześniej opisane modele, jest koperta uformowana z szafiru. Każdy jej element, a więc luneta, środkowa sekcja i dekiel, wycięte zostały z bloków szafiru. Produkcję poprzedzono długoletnim okresem rozwoju, w którym tworzono prototypy i testowano je intensywnie tak, aby obudowa zarówno osiągnęła wytrzymałość, jak i okazała się

komfortowa podczas użytkowania. Wysoka twardość tlenku aluminium (Al₂O₃) – 1800 Vickersów – zapewnia niemal zupełną odporność na zarysowania, a struktura molekularna sprawia, że powstałe z niego tafle są przezroczyste. Przygotowanie każdego z pięciu egzemplarzy pochłonęło po tysiąc godzin pracy. Model ten sygnowany jest nazwiskiem wspomnianego kierowcy wyścigowego.

Pełna transparentność pozwala docenić hiperzaawansowany kaliber RMCC1. Bazuje on na wykorzystanym wcześniej mechanizmie RM 008, jednak poddany został licznym modyfikacjom. Celem inżynierów było maksymalne obniżenie wagi mechanizmu, wyposażonego w tourbillon i stoper typu split-second. Rezultatem ich wysiłków stała się redukcja masy mechanizmu o blisko 20 procent. Poprzednie zdanie wzbudza zainteresowanie, ale czy podziw? Owe 20 procent względem poprzedniej konstrukcji oznacza, że werk RMCC1 waży poniżej 10 gramów. By stało się to możliwe, zrewidowano projekty i wykonano od nowa czterysta części. Poza zmniejszeniem masy inżynierowie dołożyli starań, aby nowy werk mierzył czas dokładniej niż poprzednie jednostki oraz aby był trwały. Podczas uruchamiania funkcji stopera wskazówka sekundowa nie wykonuje skoku znanego z prostszych konstrukcji. Z kolei optymalizacja geometrii kół zębatach i zmniejszenie masy zaowocowały tym, że mechanizm zużywa znacznie mniej energii niż rozwiązania konkurencyjne. Bolid wyścigowy, który mało pali, mógł powstać tylko w stajni RM.

Ciekawostką jest zaprezentowanie na tarczy ilości momentu obrotowego, który w danej chwili generuje się w sprężynie, w bębnie. Zbyt duża wartość sprawia, że zaburza się właściwa, a przede wszystkim dokładna praca mechanizmu i może on ulec uszkodzeniu. Zbyt niska wartość wskazuje na to, że sprężyna w bębnie jest za luźna. Zabezpieczenie przed zbyt wysokim momentem obrotowym stanowi korona o specjalnej konstrukcji. Kolejny niespotykany element to mechanizm nastawiania czasu w formie modułowej. W zwykłych mechanizmach jest on umiejscowiony po tej stronie, nad którą umieszczona jest tarcza. Wszelkie ingerencje zegarmistrza w części odpowiedzialne za nastawianie zegarka wiążą się z każdorazowym zdejmowaniem wskazówek i tarczy.

W modelu RM056 czas ustawiany jest przez modułowy system, który zainstalowano po drugiej stronie mechanizmu, można go więc oglądać przez dekiel.

Zegarkowy Oscar

Jury konkursu Grand Prix d'Horlogerie de Genève przyznało marce Richard Mille najważniejszą nagrodę w 2012 roku. Złota Wskazówka (z fr. 'Aiguille d'Or') została przyznana modelowi o oznaczeniu RM 012. Jurorzy docenili nowoczesne podejście do projektowania, jakim wykazali się pracownicy laboratorium w Les Breuleux. RM 012 został zainspirowany



współczesną architekturą i osiągnięciami na polu wykorzystywania nowoczesnych materiałów do zwiększania wytrzymałości mechanicznej przedmiotów. Użyto rurek tworzących przestrzenną ramę, będącą podstawą mechanizmu z tourbillonem. Zaowocowało to dużą sztywnością, a także odpornością na skręcanie, zmiany temperatur i korozję.

Do produkcji wykorzystano tytan i stop o nazwie Phynox. Ten drugi składa się z kobaltu, chromu i niklu. Najczęściej wykorzystuje się go w medycynie, między innymi do produkcji narzędzi i implantów. Z kolei liczne elementy mechanizmu, na przykład klatka tourbillonu, powstały ze stopu aluminium o nazwie Anticorodal 100 (AlMgSi₁). Podobnie jak Phynox, jest on używany w specjalistycznych gałęziach przemysłu, gdzie produkt musi znosić działanie wody, wibracje i naprężenia. Jego wysoka wytrzymałość bierze się z połączenia glinu, magnezu i krzemu. Producent nie zapomniał o wysokiej jakości wykończeniach koperty i poszczególnych elementów mechanizmu. Wprawne oko może zauważyć ręczne polerowanie i fazowanie krawędzi, a także piaskowanie, satynowanie i perłowanie.

Na torze i w przestworzach

Co kryje się pod długą nazwą taką jak RM 039 Tourbillon Aviation E6-B Flyback Chronograph? Pytanie może wydawać się proste, a poprawna odpowiedź to: komplikacja tourbillonu połączona ze stoperem z funkcją flyback. Jednak to nie wszystko. To w pełni funkcjonalny „komputer” lotniczy E6B, pozwalający obliczyć między innymi zużycie paliwa podczas lotu. Połączony jest ze wskazaniem godzin, minut, sekund (przy godzinie 6), funkcją UTC, powiększonym datownikiem, stoperem z funkcją flyback. Do tego jeszcze aktualizowanie rezerwy naciągu oraz wskaźnik aktualnie wybranej funkcji. Już podczas pierwszych prac nad tym modelem zespół odpowiedzialny za konstrukcję zdawał sobie sprawę, że czeka ich ogrom pracy i wiele wyzwań. Rzeczywistość okazała się brutalna – stworzenie tak złożonego mechanicznego zegarka, który będzie spełniał najbardziej rygorystyczne kryteria, okazało się o wiele bardziej skomplikowane. Jego mechanizm składa się z ponad tysiąca części, a niektóre są tak małe, że trudno je dostrzec gołym okiem. Posiada wiele funkcji, z których każda osobno jest skomplikowana, co tworzy kolejny problem – potrzebę intuicyjnego i łatwego do zrozumienia systemu obsługi. Do tego, poza koronką, służy pięć przycisków. Dwa z nich to start/stop i reset chronografu, kolejny pozwala szybko korygować wskazania datownika, czwarty służy do wyboru funkcji koronki, a piąty – zmienia stoper w minutnik. Po jego naciśnięciu w okienku przy godzinie siódmej pojawia się napis „N”, a wskazówka minutowa stopera może być regulowana w zakresie od 1 do 59 minut. Ułatwieniem przy ustawianiużądanego czasu odliczania jest to, że delikatne naciskanie przycisku regulującego wskazówkę minutową powoduje jej przeskok o 1 minutę, energiczne wciskanie powoduje zaś skok o 5 minut.

Koperta o wymiarach 50,00 × 50,00 × 19,40 milimetra składa się z trzech niezależnie wykonywanych elementów. Ukończenie jednej koperty zajmuje kilkanaście dni. Sama produkcja koronki i przycisków to 10 dni. »



Po wykonaniu, obróbeniu, wykończeniu i skompletowaniu całość zostaje poddana procesom kontroli jakości, trwającym kolejny dzień.

British Racing Green

Inny tytuł, w tym wypadku najłżejszego zegarka ze stoperem, został zdobyty dzięki modelowi RM 050-03 Tourbillon Split Seconds Chronograph Ultralight – McLaren F1. Zegarek z tourbillonem, powstały we współpracy z legendarnym zespołem Formuły, jest wyposażony w stoper typu split-second, a gotowy do założenia waży mniej niż 40 gramów.

Ta premiera była ukoronowaniem dekady współpracy obu przedsiębiorstw. Richard Mille skomentował to wspólne dzieło słowami: „Razem z McLarenem dzielimy pragnienie, by lekkość i prędkość połączyć z trwałością”. Jego koperta powstaje w technologii Graph TPT, bazującej na Carbonie TPT. Kolejne warstwy włókien węglowych z dodatkiem grafenu nakładane są jedna na drugą, przez co tworzą materiał sześć razy lżejszy od stali, jednak aż dwieście razy bardziej wytrzymały. W tej technologii powstały też elementy mechanizmu, co pozwoliło zmniejszyć jego masę do 7 gramów. Ta ultralekka konstrukcja jest zdolna znieść przeciążenia dochodzące do 5000 G.

Późnym latem 2018 roku dział marketingu marki RM ujawnił szerszej publiczności pomysł RM025-01 Tourbillon Adventure Sylvester Stallone. To prawdziwe zegarkowe UFO, przygotowane tak, by pomogło dwudziestu zamożnym kolekcjonerom znajdujących w ekstremalnych warunkach. W jego wnętrzu kryją się między innymi: pierścień z wbudowanym kompasem, poziomicą pomagającą dokładnie zorientować kompas i skrytka na pięć kapsułek pozwalających uzdatnić do picia zalezioną wodę. Każda z tych kapsułek oczyszcza około 1 litra wody w czasie od 30 do 120 minut, zależnie od stopnia zanieczyszczenia cieczy. To na pewno bardzo przydatne w skrajnie trudnych okolicznościach przyrody. Gdzieś pomiędzy tymi dodatkami udało się zmieścić ręcznie nakręcany mechanizm z tourbillonem, stoperem i wskazaniem rezerwy naciągu oraz ilości momentu obrotowego w sprężynie bębna.

Luksusowy deser

Salon Elitarnego Zegarmistrzostwa SIHH 2019, odbywający się w Genewie, w styczniu bieżącego roku stał się miejscem premiery wyjątkowej kolekcji Richarda Mille. Być może lepszym określeniem byłoby „nietypowej”. Producent zaoferował klientom rodzinę zegarków o wspólnym motywie przewodnim, jakim są... słodycze. Widziałem wiele kolekcji powstałych wokół jakiegoś tematu: zegarki inspirowane wojskowością, architekturą modernistyczną, muzyką, a nawet maskami plemiennymi i historią baloniarstwa. Nie spotkałem się jednak do tej pory

z modelami pełnymi owoców, kremów, cukru i czekolady. „Bonbon Collection” to menu znane z poprzednich sezonów, jednak zaktualizowane do kolorowych i radosnych wariantów. Zaproponowano cytrynowo-truskawkowy RM16-01, jagodowo-liczi RM07-03 oraz RM37-01 mieszający kiwi z wiśnią. Ich koperty powstały w technologii Carbon TPT i Quartz TPT i wyróżniają je liczne gradientowe kolory. Na tarczach umieszczone są drobne słodycze, które odręcznie pomalowano farbami akrylowymi i polakierowano. Tu znalazły się: pianka marshmallow w RM07-03, słodka babeczka również w RM07-03, lizaki w modelu RM37-01 i zwinięty w rolkę lukrecjowy żelek, będący tarczą RM16-01. W tej grupie tarcze pokryto emalią. Uzupełnieniem wszystkich wersji jest cukrowa posypka zrobiona z proszku służącego do emaliowania, wymieszanego z drobnym piaskiem znanym z klepsydr. To prawdopodobnie najdroższe słodycze świata, bo ich ceny zaczęły się od 122 tysięcy dolarów amerykańskich. Z łatwością mogłyby znaleźć się na liście 10 najdroższych smakołyków świata, gdyby były odrobinę mniej ciężkostrawne. To tylko garstka pozycji z portfolio marki Richard Mille. Tak naprawdę niemal każdy z jej wyrobów zasługuje na oddzielny opis, bo wyróżnia się jakąś nowinką techniczną.

Działalność charytatywna

Manufaktura Richard Mille bierze też udział w aukcjach charytatywnych Only Watch. To odbywająca się co dwa lata impreza służąca zbiórce pieniędzy na badania nad dystrofią mięśniową Duchenn’a. W 2019 roku marka dostarczyła unikatowy egzemplarz modelu RM 11-03 Automatic Flyback Chronograph McLaren. Tak jak w supersamochodach, podstawowe materiały wykorzystane do produkcji tego zegarka są wybierane według ścisłych kryteriów. Muszą być lekkie i jednocześnie wytrzymałe jak na przykład włókno węglowe. Wyrób łączący kod stylistyczny szwajcarskiej firmy z tym stosowanym przez brytyjskiego producenta został sprzedany za 320 000 CHF. Specjaliści operatora aukcji z Christies szacowali, że ten egzemplarz osiągnie znacznie niższą cenę. W katalogu aukcji widniała prognoza w przedziale 220 000–250 000 franków.

Trzeci set

Ubiegły rok, bardzo trudny dla wielu producentów luksusowych zegarków, to czas, w którym pokazano nowy model poświęcony Rafaelowi Nadalowi. Zegarek prezentujący jedynie godziny i minuty wyposażony w tourbillon. Jego rezerwa naciągu to 38 godzin – krótko jak na współczesne zaawansowane mechanizmy. Jest to jednak niewielka wada, jeśli wziąć pod uwagę 12 tysięcy G przeciążenia, jakie ten model może znieść. Pięćdziesięciu nabywców będzie miało okazję poznać nowy materiał tworzący kopertę.



TitaCarb to połączenie włókna węglowego i poliamidu. Inne wykorzystane materiały to tytan, złoto i stal szlachetna. Mechanizm rozmieszczono na siatce ze stalowego drutu o średnicy 0,27 milimetra, naciągniętej dzięki dwóm złotym napinaczom. Całość, a więc mechanizm, koperta i pasek, waży w sumie 30 gramów.

2021 – kolory, gwiazdy i aukcja

W bieżącym roku ofertę poszerzył damski RM 07-01 Automatic Starry Night. Także i ten biżuteryjny model wnosi nowości do świata zegarków. Jego koperta powstała z niezwykle twardego, trwałego i zaskakująco przyjemnego w dotyku włókna węglowego uformowanego w technice CarbonTPT. Ta trudna do uszkodzenia koperta stała się oprawą dla najwyższej klasy brylantów. Aby umożliwić ich osadzenie, obudowa została nacięta i nawiercona maszynami CNC z diamentowymi ostrzami. W tych zagłębieniach założono krapy z różowego złota, przygotowywane indywidualnie na potrzeby każdego ze 181 najszlachetniejszych kamieni. Pasek również powstał z CarbonTPT, a mimo to jest miękki i komfortowy. To miniatura rozgwieżdżonego nieba, na którą można patrzeć godzinami.

Kolejne tegoroczne nowości to RM 07-01 Automatic Colored Ceramic, czyli odważnie barwne modele z paskami, których jedna część ma inny odcień niż druga. W tym słodkim i odrobinę naiwnym anturazju ukryto ceramiczną kopertę zawierającą 95% cyrkonu, o twardości określonej na 1400 Vickersów. To wartość wyższa niż ta opisująca szafir.

Na tegorocznej edycji Only Watch pod młotek pójdzie prototypowy RM 67-02, poświęcony Charlesowi Leclercowi – kierowcy wyścigowemu pochodzącemu z Monako, który rywalizuje w Formule 1 za kierownicą bolidu Ferrari. Biało-czerwona koperta powstała w technologii Quartz TPT, a wypełniają ją elementy z tytanu i złota. Odręcznie pomalowana tarcza odzwierciedla kolory flagi Charlesa.

Przepis na sukces?

Indywidualne podejście do każdego nowo tworzonego egzemplarza skutkuje tym, że niezależnie, czy to wyjątkowy model powstający we współpracy z gwiazdą sportu lub przedsiębiorstwem czy po prostu nowy wzór mający poszerzyć ofertę – efekt jest oszałamiający.

Warto zwrócić uwagę na przyjaciół marki, których często można zobaczyć z wyrobami RM podczas bardzo różnych okazji. Do tego grona zaliczają się nie tylko wspomniani Felipe Massa, Rafael Nadal i Sylvester Stallone. Gwiazda polo Pablo Mac Donough podczas gry nosi model RM053-01. Polo to wyjątkowo niebezpieczny sport, bo w czasie meczu można spaść z konia pędzącego z prędkością bliską 60 kilometrów na godzinę lub zostać trafionym w głowę piłką lecącą z prędkością ponad 200 kilometrów na godzinę. Podczas zawodów lekkoatletycznych można było zauważyć kolorowe zegarki RM na nadgarstkach Nafi Thiam, wieloboistki, i Wayde'a Van Niekerka, sprintera. Margot Robbie, znana z filmów „Wilk z Wall Street” i „Jestem najlepsza. Ja, Tonya” też zaprzyjaźniła się z marką i oferowanymi przez nią wyrobami. Grono krewnych i znajomych wciąż rośnie.



Sukces marki stworzonej 20 lat temu zbudowano na dbałości o najmniejszy detal i maksymalnym zaangażowaniu twórców w każdą inicjatywę. Dzięki innowacyjnemu podejściu do zegarmistrzostwa atelier raz za razem bije kolejne rekordy. Wykorzystywana technologia jeszcze przez wiele lat nie trafi do masowej produkcji, jednak jest dowodem na to, jak wiele można osiągnąć, jeśli korzysta się z tradycyjnych rozwiązań i unowocześnia je. Najlepszym przykładem jest niewiarygodna wręcz odporność produktów na wstrząsy. Gdy poznawałem świat zegarków mechanicznych, wszystkie artykuły i książki, a także moi rozmówcy zgodnie twierdzili, że nie da się znacząco poprawić tego aspektu. Specjaliści skupieni w Richard Mille zdają się o tym nie wiedzieć, więc ich dzieła raz za razem zaskakują.

Jest jeszcze jeden aspekt skupienia wokół innowacji. Firmie udało się stworzyć produkty luksusowe, pożądane i... niesamowicie drogie. Ich cena nie bierze się jednak z tego, że zwykły zegarek wykonano ze złota i pokryto od góry do dołu kamieniami szlachetnymi, lecz wynika z setek godzin poświęconych na projektowanie, kolejnych setek spędzonych na wykonaniu i ozdobieniu każdego elementu oraz ścisłego procesu kontroli jakości. ■

DE BETHUNE DB25GMT Starry Varius GMT



**NIEKONWENCJONALNY ZEGAREK
DLA PODRÓŻUJĄCYCH**

Adam Ciborek



De Bethune to coś znacznie większego niż firma produkująca luksusowe zegarki, to ogromna wizja jej twórców. Często wykraczająca poza znane dotychczas rejony zegarmistrzostwa.

Trzydzieści osób pracujących w zakładach w L'Auberson w szwajcarskim kantonie Vaud tworzy swoje unikatowe dzieła na bazie ciekawego konceptu – wykorzystać to, co najlepsze z epoki Mistrzów Zegarmistrzostwa żyjących w XVIII wieku i wykonać unikat z wykorzystaniem współczesnej, zaawansowanej technologii. Oprócz zegarmistrzów oraz artystów polerowania i dekoracji w De Bethune pracują projektanci, inżynierowie mikromechaniki i badacze. Są oni zajęci przygotowaniem wyrobów, jakich próżno szukać u konkurencji. Tu, w L'Auberson, każdy element jest zaprojektowany od podstaw, niezależnie czy to śrubka, ruchome uszy koperty, mostek balansu czy wieczny kalendarz.

Ciągły rozwój i starania, by dostarczyć przedmioty niepowtarzalne, jednak wygodne i praktyczne, owocują. Marka może pochwalić się już 29 zróżnicowanymi kalibrami własnej konstrukcji i produkcji oraz rozpoznawalną stylistyką. Doceniono te wysiłki – zegarki De Bethune honoruje się

wieloma wyróżnieniami na całym świecie, w tym Złotą Wskazówką dla zegarka roku, przyznawaną podczas Grand Prix d'Horlogerie de Genève.

„Co ja sobie myślałem, kiedy pracowałem nad zegarkiem z funkcją GMT przydatną podróżującym, gdy niemal cały świat rozpoczynał lockdown?! Cieszę się, że to się już kończy, a wszyscy nomadowie świata mogą wreszcie bez obaw wznowić swoją podróż” – tak o najnowszym modelu DB25GMT Starry Varius opowiada Dennis Flageollet, twórca i Mistrz Zegarmistrzostwa w De Bethune. Czy to faktycznie praktyczny model, pozwalający lepiej rozeznaczyć się w porach dnia na całym świecie? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, warto zrozumieć, w jaki sposób należy odczytywać wskazane na tarczy informacje.

Jeśli patrzeć od zewnątrz ku środkowi tarczy, pierwszym wskazaniem jest dwudziestoczwierogodzinna prezentacja czasu domowego. Indykatora nie stanowi tu czwarta wskazówka, lecz miniaturowa kula ziemiska, magicznie pływająca wewnątrz toru. Porusza się ona bez widocznego mocowania, co usprawiedliwia długie godziny pracy nad takim rozwiązaniem, tym bardziej że efekt okazuje się fantastyczny! »



Jakby tego było mało, to miniaturowy glob informuje też o tym, czy w domu trwa dzień czy noc, ponieważ został precyzyjnie pomalowany na dwa kolory, a podczas wędrówki swoim torem obraca się i prezentuje raz aurę jasną, a raz ciemną. Warto zaznaczyć, że w De Bethune północ znalazła się u dołu tarczy.

Kolejna informacja, jaką pozwala odczytać DB25GMT Starry Varius, to aktualny dzień miesiąca. Wskazówka kalendarza przeskakuje z dnia na dzień błyskawicznie i może być regulowana korektorem ukrytym na kopercie poniżej godziny szóstej.

Wewnątrz pierścienia daty przestrzeń podzielona jest na dwie sekcje. Dolna powstała z tytanu i została zabarwiona na niebiesko. Malutkie punkty, inspirowane gwiazdami Drogi Mlecznej, powstały z białego złota, a na właściwych miejscach umieszczono je dzięki małym otworom wykonanym laserem.

Nad nocnym niebem na jasnym polu widnieją niecentralnie rozmieszczone promienie rozsiewane przez złote słońce przesuujące się po sklepieniu.

Ponad tym wszystkim w nieustannej wędrówce płyną niebieskie, smukłe i zagięte wskazówki. Godzinowa może być ustawiana niezależnie w przód oraz tył. Minutowa i sekundowa, nastawione poprawnie na początku pozostaną niewzruszone przy regulacji krótszej. Wszystko odbywa się łatwo i wygodnie, a przede wszystkim bez utraty dokładności wskazania czasu. Kaliber 29 to autorska konstrukcja marki, podziwiana przez przejrzysty dekiel, ma wygląd nie z tego świata. Nie odkrywa przed widzami swoich kół zębatach ani nie daje możliwości zajrzenia do bębnow. Mimo tej dyskrekcji nie jest to werk skromny lub niedopracowany – wykończono go odręcznie technikami ślimakowania i pasami De Bethune. Tak naprawdę ujawnia tylko tytanowe koło balansowe o złotych elementach regulujących. Ten element zaprojektowano tak, by miał najmniejsze możliwe opory aerodynamiczne i nie reagował na zmiany temperatury. W De Bethune najnowsza technika miesza się z najlepszymi tradycjami, by klienci cieszyli się doskonałą dokładnością pomiaru. Ręcznie nakręcany mechanizm powstał z 388 części, ma 40 kamieni łożyskujących, dwa samoregulujące się bębny sprężyny, elementy z krzemu i tytanu. Pełna rezerwa naciągu wynosi około 120 godzin, czyli 5 dni.

W całej tej okazałości i technicznej perfekcji zegarmistrzowie De Bethune nie zapomnieli o najważniejszym, czyli wygodzie noszenia zegarka. Ze względu na użycie tytanu koperta jest lekka. Jej średnica mierzy 42 milimetry, z kolei grubość to 11,8 milimetra, co sprawia, że będzie wygodna na większych, jak również odrobinę mniejszych nadgarstkach. Ręcznie szyty pasek powstał z miękkiej skóry aligatora i został wyposażony w wygodne tytanowe zapięcie bransoletowe.

Zegarki De Bethune to maszyny przyszłości tworzone z pasją i poszanowaniem historii, ale też skupione na wygodzie dostarczanej użytkownikowi. Najnowszy DB25GMT Starry Varius to kolejne ucieleśnienie tego podejścia. Lekkie materiały, przemyślany rozmiar i kształty oraz zaawansowane rozwiązania w mechanizmie i wygoda operacji sprawiają, że DB25GMT będzie doskonałym towarzyszem podróży zarówno służbowych, jak i prywatnych. ■

BALL

Engineer II

Skindiver Heritage



CZERŃ I MOC
KOLOROWYCH PAŁECZEK
TRYTOWYCH

Bartosz Marciniak



W latach 60. minionego stulecia manufaktura Ball stworzyła swój pierwszy profesjonalny zegarek przeznaczony dla nurków. Czasomierz był pełnoprawnym sprzętem do zejścia w głębin, bo jego wodoszczelność wynosiła 900 stóp (prawie 275 metrów). Ciekawy design w połączeniu z doskonałymi parametrami sprawiły, że model osiągnął spory sukces. Od tego wspaniałego momentu minęło przeszło 6 dekad, a marka nadal wytwarza zegarki służące do eksploracji głębin.

Model Engineer II Skindiver Heritage po raz pierwszy został zaprezentowany przez firmę Ball w 2019 roku. Jest

to nowocześniejsza wersja protoplasty – pomimo wykorzystania współczesnej technologii zegarek swoim wyglądem nadal nawiązuje do poprzedników z lat 50. i 60. XX wieku. W tym roku model doczekał się mrocznej odsłony. Czarnej z szafirowym pierścieniem.

Nie od dziś wiadomo, że dobra widoczność podczas zanurzenia ma fundamentalne znaczenie dla nurków. Zastosowanie systemu mikrorurek wypełnionych gazem H3 sprawia, że ten zegarek staje się wysoce użyteczny w ciemnej otchłani wód. Night Reading Evolution, bo tak właśnie nazywa się system stosowany przez markę Ball, niesie ze sobą szereg korzyści nieosiągalnych dla konwencjonalnych substancji luminescencyjnych. Przede wszystkim nie wymaga on zewnętrznego źródła światła, pałeczki są autonomiczne. Co więcej, świeci on do 100 razy jaśniej, a jego żywotność szacuje się na ćwierć wieku. Jak to działa w praktyce? Stabilną formę gazu trytowego zamyka się w pustej szklanej mikrorurce, której ścianki pokrywa luminescencyjny materiał. Światło emitują elektrony uwalniane przez tryt. Odczyt wskazań okazuje się bezproblemowy – i to nawet w ekstremalnych warunkach!

Ponieważ zegarek reprezentuje typ all black, producent sprytnie urozmaicił projekt poprzez wykorzystanie niecodziennej kombinacji kolorów. Tęczowe barwy świetnie kontrastują z czernią. Nowy Engineer II Skindiver Heritage w połączeniu z czarnym cyferblatem prezentuje się naprawdę intrygująco, zachowuje przy tym najwyższy poziom bezpieczeństwa, jeśli chodzi o nurkowanie.

Wysokie walory użytkowe od zawsze były priorytetem dla projektantów, stąd też obrotowy pierścień zaprojektowano tak, aby umożliwić pewny chwyt nawet w rękawicach od skafandra. Do wytworzenia jego wkładki ze skalą minutową użyto szafirowego szkła, co przy tej klasie zegarków nadal jest rzadkością. Dzięki takiemu rozwiązaniu pojawiają





się możliwość zaimplementowania pod spodem pałeczek trytowych. Jednokierunkowy pierścień można wykorzystać do śledzenia czasu zanurzenia bądź też przystanków dekompresyjnych.

Stalową kopertę oraz bransoletę pokrytą czarną powłoką TiC. Jest to najtrwalsza ze wszystkich dostępnych obecnie powłok wykorzystywanych do produkcji zegarków. Obudowa o średnicy 42 milimetrów charakteryzuje się transparentnym dekletem i zakręcaną koronką, a jej wodoszczelność wynosi 200 metrów. Klasyczny kształt koperty świetnie łączy się z bardziej nowoczesnymi rozwiązaniami. Śmiało ów zegarek można określić jako hybrydę starej i nowej szkoły zegarmistrzostwa, prawdziwa awangarda.

Za precyzyjne wskazywanie czasu odpowiada kaliber RR1102 uzbrojony w moduł automatycznego naciągu, który legitymuje się 38-godzinną rezerwą chodu. Oprócz aktualnej godziny z tarczy odczytamy również dzień miesiąca i tygodnia. Serce zegarka zabezpieczono przed polem magnetycznym do wartości 4 800 amperów na metr oraz wstrząsami do 5 tysięcy gausów.

Tarcza, jak na zegarek do nurkowania przystało, posiada tylko podstawowe elementy układu wskazań. Wszystko po to, aby odczyt czasu był szybki i nie stanowił żadnego problemu w trudniejszych warunkach. Spore i ciekawie zaprojektowane wskazówki również się do tego przyczyniają.

Tytułowy model został objęty ścisłym limitem produkcji wynoszącym zaledwie 390 sztuk. Zegarek można nabyć również w wersji z paskiem kauczukowym. Pięcioletnia międzynarodowa gwarancja to miły ukłon w kierunku konsumenta.

Dziś bardziej niż kiedykolwiek manufaktura Ball kontynuuje swoją podróż i potwierdza rolę kluczowego bohatera w eksploracji współczesności i ewolucji zegarmistrzostwa. ■



BALL

OFFICIAL  STANDARD
Since 1891
Accuracy under adverse conditions



REVOLUTIONARY
MICRO GAS LIGHTS

CERTIFIED SWISS
CHRONOMETER (COSC)

HIGH AND LOW TIDE
INDICATION

MOON PHASE
INDICATION

BIDIRECTIONAL
ROTATING BEZEL

A LIMITED EDITION
OF 1000 PIECES

A TIDAL FORCE OF TECHNOLOGY.

More functionality, more adventure. Precisely track high and low tides and spring and neap tides, then gaze with whimsical fascination at the micro gas tube illuminated moon phase. Expertly uniting character and performance, the **Roadmaster Ocean Explorer** is the ultimate watch for the open water.

Discover more at www.ballwatch.pl

Jaeger-LeCoultre



RENDEZ-VOUS Dazzling Moon Lazura

Adam Ciborek

Dom Elitarnego Zegarmistrzostwa Jaeger-LeCoultre odsłonił nową gwiazdę kolekcji Rendez-Vous, czyli rodziny łączącej w sobie skomplikowane mechanizmy z jubilerstwem najwyższych lotów. Nowo zaprezentowany wyrób Rendez-Vous Dazzling Moon Lazura to prawdziwa oda do kobiecości. To właśnie ona stała się dla specjalistek i specjalistów z JLC inspiracją do stworzenia całej rodziny Rendez-Vous. Dzięki wykorzystaniu drogocennych kamieni zegarki są prawdziwie unikatowe, mimo że wyglądają na takie same. Sposób ukazania astronomicznej komplikacji zachwyca pięknem i jednocześnie uwodzi tajemnicą. Oblicza wyrobów zmieniają się często, co pozwala odkrywać je wciąż i wciąż na nowo.

Księżyc zajmował uwagę i myśli ludzi od zawsze, napędzał do działania artystów, rozbudzał ciekawość naukowców. Prezentacja jego ruchu wokół Ziemi często gościła w zegarach i zegarkach i mimo współcześnie mniejszego zainteresowania tym tańcem nadal jest często oferowana w zegarmistrzowskich perełkach.

Rendez-Vous Dazzling Moon Lazura łączy kobiecość i kosmiczną tajemnicę z paletą barw przyjemnych dla oka. Głęboki odcień niebieskiego mistrzowie z domu JLC uzyskali poprzez sięgnięcie po lapis lazuli, rozświetlili go jednak blaskiem diamentów i orientem wyselekcjonowanej masy perłowej. Wszystko to zamknięto w ciepłym kokonie z różowego złota.

Niesymetrycznie zaaranżowana tarcza u dołu prezentuje aktualną fazę księżyca, otoczoną konstelacjami z zaznaczonymi najjaśniejszymi gwiazdami. Księżyc gra tu pierwsze skrzypce, a jego błądy, perłowy odcień doskonale odcina się od niebieskiego lapisu. Tę sekcję od pozostałej oddziela elipsa ozdobiona drobnymi diamentami. Poza jej granicą znalazły się duże, arabskie indeksy godzin od 9 do 3.





Dwa następne okręgi powstały wokół szafirowego szkła. Ten wewnętrzny ponownie ozdobiono małymi diamentami. Z kolei w zewnętrznym obsadzono 36 dużych, pełnych ognia kamieni. Są one na tyle okazałe, że jubilerowie skorzystali z klasycznej oprawy w krapach. Diamentów oczywiście nigdy za dużo w wyrobie dla kobiet, dlatego ozdobiono nimi także uszy koperty, a w każdej z koronek umieszczono po jednym kamieniu, ustawionym kołem na zewnątrz.

Wskazówki i księżyc porusza kaliber 935. Zrodził się z pasji zegarmistrzów JLC do pokazywania piękna zjawisk astronomicznych. Zaprezentowano go w 2015 roku, a jego specjalną cechą jest to, że – poprawnie ustawiony – będzie wskazywał właściwą fazę księżyca przez 972 lata, o ile się nie zatrzyma. Prezentacja kalendarza księżycowego

niewymagająca korekty przez niemal całe milenium to naprawdę rzadka komplikacja. W prostych konstrukcjach korekta wymagana jest już po dwóch latach, a w bardziej skomplikowanych – po 122.

Niesamowitemu wręcz poziomowi tej konstrukcji dorównują oszałamiające wykończenia. Przez szafirowe szkło dekla dostrzec można ażurowy wahnik ze złota próby 750, pasy genewskie, niebieszczone śruby, groszkowanie i fazowanie krawędzi. W mechanizmie użyto aż 41 kamieni mających łożyskować istotne ruchome elementy konstrukcji.

Wizualnie zachwycający i niebywale dopracowany technicznie model to wspaniała opowieść o fascynującej wędrówce księżyca po nocnym niebie. To też drogocenny dodatek dla dam niestroniących od przykuwania uwagi. ■



PATEK PHILIPPE 7040/250G

Adam Ciborek

WIELKA KOMPLIKACJA DLA PAŃ

Przez wiele lat luksusowe zegarki dla kobiet kojarzono z modelami biżuteryjnymi, które poza złotem i kamieniami szlachetnymi nie oferowały „prawdziwego” zegarmistrzostwa. W genewskich budynkach Patek Philippe jest oczywistością, że paniom nie wystarcza już tylko ładna oprawa, lecz oczekują też wyjątkowego wnętrza wybieranych precjozów.

Dopóki nie zaczęto używać mechanizmów kwarcowych, kobiece wyroby były równie interesujące z perspektywy mechaniki pracującej w ich wnętrzach, co zewnętrznej stylistyki – wysmakowanej, oddającej ducha epoki. Czas pędził, oczekiwania, rynki i technologie zmieniały się, co wpływało na to, jakie zegarki mogli nabyć klienci i klientki. Skomplikowana sytuacja szwajcarskiego przemysłu zegarkowego

w latach siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych ubiegłego wieku sprawiła, że tradycyjnemu zegarmistrzostwu groziło wymarcie. Coraz szybszy styl życia i początki sezonowej mody zaowocowały nowymi pomysłami na tworzenie kobiecych zegarków.

Efekt to technologicznie proste wyroby o mechanizmach kwarcowych, zmieniane częściej, tak by kolorystycznie pasowały do aktualnych trendów. Ta na pozór doskonała strategia, opierająca się na częstym zmienianiu oferowanych kolekcji, pozwala sprzedawać więcej i szybciej osobom skupionym na tym, co modne. Ma też drugą, mniej pożądaną stronę – zaczyna odstraszać kupujących wybierających klasyczne wzornictwo, w tym sporą grupę zamożnych klientów ceniących nie tylko jakość, ale też ponadczasowość.

Żeńska część tej klienteli oczekuje już nie tylko drogiej wyrobów wykorzystujących złoto i kamienie szlachetne, ale także najdoskonalszych mechanizmów, równie imponujących jak te w modelach dla mężczyzn.

Patek Philippe – najdoskonalsze zegarki z funkcją bicia

Najnowsza referencja od Patek Philippe, czyli 7040/250G, to kwintesencja Elitarnego Zegarmistrzostwa. Łączy dekady doskonalenia zdolności firmy do konstruowania ultraskomplikowanych mechanizmów ze wspaniałym, biżuteryjnym wykończeniem na zewnątrz.

Koperta powstała z białego złota próby 750. Jej powierzchnię zdobi aż 168 wysokiej klasy diamentów o łącznej masie

karatowej ok. 0,75 ct. Artyści zatrudnieni w atelier opracowali metodę osadzania kamieni w dwóch rzędach, przesuniętych odrobinę względem siebie i pod różnymi kątami, co skutkuje doskonałym blaskiem, a przy tym wydobywa ogień z brylantów. Technikę tę nazwano flamme. Klejnoty wokół szkła uzupełniono o kolejne 26 okazów, które zostały osadzone w sprzączce. Waga wszystkich kamieni to 0,96 ct.

Do uszycia paska ze skóry aligatora wykorzystano fragmenty o największych, kwadratowych łuskach. Ręcznie szyty pasek wykończono kolorem oceanicznego błękitu i poddano procesowi patynowania. »





Do zegarka dołączone są dwa dekle: jeden pełny, na którym można zamówić okazjonalną inskrypcję, a drugi z szafirowym szkłem, pozwalający zajrzeć do środka i podziwiać pracę skomplikowanego mechanizmu z gongami katedralnymi.

Obudowa nie jest wodoszczelna, zabezpiecza jedynie przed kurzem i pyłami.

Artystycznie ozdobiona tarcza

Model skomplikowany i zdobiony jak najdroższa biżuteria nie może mieć gładkiej, nijakiej tarczy. W referencji 7040/250G do wykonania tego elementu wykorzystano dwie artystyczne techniki: giloszowanie i emaliowanie.

Wpierw powierzchnię ze złota poddano ręcznemu procesowi giloszowania, którego efektem jest wirujący, promienisty wzór. Nawet prosty deseń wymaga od rzemieślnika dużej wprawy. Taki jak ten na tarczy nowego Patek Philippe mógł powstać tylko dzięki pracy doświadczonego artysty.

Po zakończeniu zdobienia złotej płytki trafia ona do zespołu artystów odpowiedzialnych za emaliowanie. W tym przypadku posypano ją proszkiem zawierającym niebieski pigment i ogrzano w specjalnym piecu w temperaturze kilkuset stopni. Nie jest to proces tak gwałtowny i widowiskowy jak emaliowanie grand feu (z franc. 'wielki płomień'), kiedy proszek rozgrzany do ponad ośmiuset stopni na kilka sekund wybucha płomieniem. Flinque, tak nazywa się technika wykorzystana w referencji 7050/250G, korzysta z niższej temperatury topiącej pigment, co skutkuje barwną

i przejrzystą warstwą, gładko rozlaną na giloszowanym wzorze. Ukończona tarcza zdaje się falować przy każdym poruszeniu lub zmianie oświetlenia.

Tradycja i doskonałość

We wnętrzu wykorzystano kaliber R 27 PS, wymagający do skompletowania i prawidłowego działania precyzyjnego połączenia 342 części. Przez przeszklony dekiel można podziwiać jego bogate zdobienia, umieszczony bliżej krawędzi płyt mechanizmu mikrorotor ze złota próby 950 oraz pracujące młotki wybijające dwa tony na gongach.

Werk centralnie prezentuje godziny i minuty, niecentralnie – sekundy, a po przesunięciu dźwigni na boku koperty wybija informację o aktualnym czasie z dokładnością do minuty. Zegarek pozostawiony w sejfie zatrzyma się po ponad 43 godzinach pracy.

Dzieło dla wielu pokoleń

Slogan reklamowy wykorzystywany przez genewskie atelier mówi, że tak naprawdę nie jest się posiadaczem zegarka Patek Philippe, a jedynie jego opiekunem w czasie przed przekazaniem przedmiotu następnemu pokoleniu – to hasło jest zdecydowanie prawdziwe.

Nie mam problemu z wyobrażeniem sobie, jak to zegarmistrzowskie cacko matka wręcza córce w istotnym momencie życia. Skoro biżuteria może być prezentem, to czemu nie zdobiony diamentami zegarek Patek Philippe? ■

OMEGA SERVICE CENTER

DOLIŃSKI WATCH SERVICE

Profesjonalny serwis i sprzedaż
ekskluzywnych marek zegarków



SCHAUMBURG

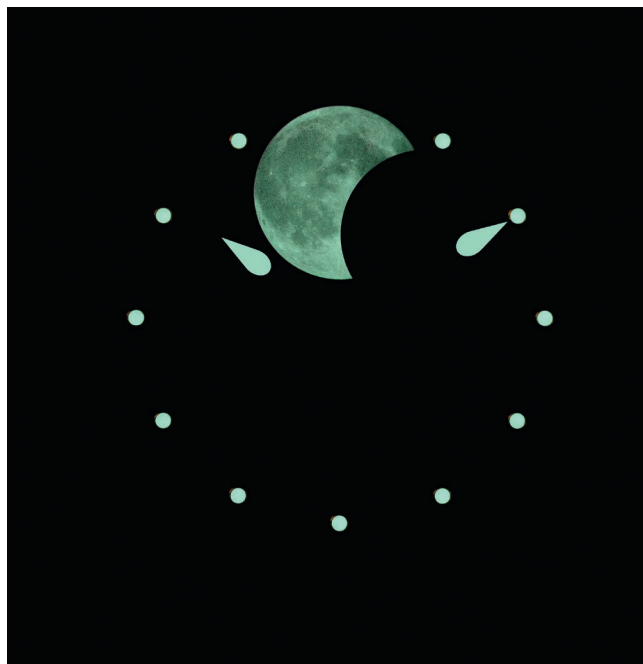
Moon Meteorite

Automatic

Bartosz Marciniak

Szwajcarskie zegarki cieszą się świetną reputacją na całym świecie. To właśnie wyroby z tego kraju są uznawane za jedne z najbardziej niezawodnych i skomplikowanych. W końcu nie bez powodu powstało powiedzenie: „chodzić jak szwajcarski zegarek”. W tym miejscu można postawić pytanie, czy tylko zegarki produkowane w Szwajcarii są godne uwagi? Odpowiedź może być tylko jedna. Nie! Niemieckie zegarmistrzostwo ma równie znamienitych reprezentantów, co szwajcarskie. Firmy takie jak chociażby A.Lange & Söhne czy Glashütte Original to światowa czołówka, jednak w tym materiale przedstawimy Wam zupełnie inną markę, a jest nią Schaumburg Watch.

Firma narodziła się w 1988 roku i praktycznie od samego początku istnienia ambitnie pracuje nad swoim wizerunkiem, produkując zegarki o wyrafinowanym, często bardzo awangardowym wyglądzie. Mocnym fundamentem jest także genialny stosunek jakości do ceny. Każdy zegarek wychodzący spod szyldu Schaumburg Watch przechodzi rygorystyczne testy na dokładność chodu oraz wodoodporność. »





Z kolei charakterystyczny napis znajdujący się pod nazwą firmy „Authentic Hand Made” jasno informuje, że zegarki w większej części wykonywane są ręcznie w niewielkim budynku zlokalizowanym w Rinteln.

Schauburg Moon Meteorite Automatic

Tarczę tego niesamowitego zegarka wykonano z kawałka meteorytu, który pochodzi z pasa planetoid pomiędzy Marsem a Jowiszem. Figury Widmanstättena widoczne na powierzchni cyferblatu powstały w naturalnym, bardzo powolnym procesie wymagającym milionów lat. Na tarczy panuje wyjątkowy porządek, a materiał pochodzący z kosmosu nie został przykryty zbędnymi elementami układu wskazań. Ciekawie zaprojektowane wskazówki posiadają aplikacje z masy luminescencyjnej, zresztą podobnie jak niewielkie okrągłe indeksy godzinowe. Najbardziej wyróżnia się wskazówka od centralnego datownika, której falisty kształt zwieńczony jest gwiazdą.

W tym całym spektaklu pierwszoplanowa rola przypada jednak indykatorowi fazy księżyca, który swoją formą urzeknie nawet największego sceptyka tej komplikacji. Doskonale odwzorowany Księżyc oraz poruszająca się Ziemia to wszystko, czego było trzeba, aby stworzyć niepowtarzalny efekt i realizm prezentowania aktualnej fazy naszego naturalnego satelity widziany z perspektywy ziemi. Co więcej, w ciemności księżyc świeci równie mocno, jak inne elementy układu wskazań. Bezapelacyjnie jest to jedno z najatrakcyjniejszych rozwiązań tego typu komplikacji. Kopertę od góry zamyka szkło szafirowe z powłoką antyrefleksyjną.

Koperta zegarka wykonana ze stali szlachetnej łączy w sobie elementy polerowane i szczotkowane. Do wyboru jest także wersja pokryta czarną powłoką PVD. Średnica obudowy mierzy 43 milimetry. Klasa wodoodporności została ustalona przez producenta na 50 metrów. Mistrzowskim rozwiązaniem okazała się ukryta koronka – chociaż klasycznie umiejscowiona – nie jest widoczna z góry. Podniosło to w znaczącym stopniu estetykę całego projektu.

Przez częściowo przeszklony dekiel w kształcie półksiężyca możemy podziwiać pracujący kaliber SW-11 wyposażony w automatyczny naciąg. Mechanizm również został wykonany z najwyższą starannością. Bogate zdobienia, niebieskie koła zębate i śrubki to prawdziwa uczta dla oka wytrawnego kolekcjonera.

Model Moon Meteorite Automatic dostępny jest na czarnym skórzanym pasku dysponującym wygodnym zapięciem motylkowym.

Reasumując, zegarek prezentuje się rewelacyjnie z obu stron. Dzięki kreatywnemu podejściu wykwalifikowanych rzemieślników powstał projekt niebanalny, którego forma zachwyca. Wszystkie elementy składowe wykonano bez precedensu, a co ważniejsze – stanowią one jedno bardzo spójne ciało. Prezentowany model do tanich niestety nie należy, cena detaliczna oscyluje w okolicach 25 tys. złotych. ■

MICHEL HERBELIN

Cap Camarat

W BARWACH FRANCJI

Bartosz Marciniak

Francuska marka Michel Herbelin słynie z produkcji niezawodnych zegarków o wysublimowanej stylistyce. Każdy egzemplarz składany jest ręcznie przez wykwalifikowanych pracowników, a następnie poddawany wnikliwej wewnętrznej kontroli jakości. Zegarki tworzone są z pasji i miłości do zegarmistrzostwa przy jednoczesnym poszanowaniu rzemieślniczego know-how. Odrobina francuskiej elegancji sprawia, że każdy model jest wyjątkowy.

W obszernym portfolio producenta można spotkać kolekcję Cap Camarat, która narodziła się w 2018 roku i od razu zyskała rzeszę odbiorców, a to wszystko za sprawą wzornictwa rodem z lat 70. minionego stulecia.

W tym roku producent postanowił poszerzyć tę linię wzorniczą o kolejny wariant. Nowy model swoją kolorystyką nawiązuje do korzeni – kraju, w którym został wyprodukowany. Jego atrakcyjny sportowo-elegancki wygląd uosabia francuską elegancję, i to bez zbędnej ostentacji.

Utrzymany w barwach francuskiej flagi czasomierz jest wierny estetyce kolekcji zainspirowanej historycznym projektem Michela Herbelina z lat 70. »





Marka zakorzeniona w epoce mody na swój własny sposób zinterpretowała model z przeszłości i wypuściła na rynek zegarek o ponadczasowym designie i sportowym duchu.

Cap Camarat posiada stalową kopertę o średnicy 40,5 milimetra. Na okrągłym pierścieniu, który łągodzi ostrość sześciokątnej obudowy, widnieje sześć ozdobnych śrubek. Kopertę wykończono dwoma technikami. Krawędzie zostały wypolerowane na wysoki połysk, a pozostałą część poddano procesowi pionowego szcztokowania. Zgrabna koronka została zabezpieczona przed jej mechanicznym uszkodzeniem. Producent określił klasę wodoszczelności na poziomie 100 metrów – to wystarczający parametr do swobodnego korzystania z zegarka na co dzień, bez obaw o przedostanie się wody do wnętrza koperty.

Jasna tarcza modelu Cap Camarat jest niezwykle czytelna i atrakcyjna wizualnie. Widnieją na niej wytłoczone poziome pasy nadające głębię. Na jej powierzchni osadzono fasetowane indeksy godzinowe wypełnione substancją luminescencyjną. Podobną analogię można odnaleźć w prostokątnych wskazówkach nawiązujących swoją stylistyką do złotej ery zegarków sportowych. Czerwona wskazówka sekundnika świetnie współgra z niebieską skalą minutową, która okala tarczę niczym kołnierz koszulę. W tym miejscu trzeba pochwalić producenta za wyjątkowo subtelne połączenie trzech kolorów nawiązujących do

barw Francji. Okienko datownika spoczywa w pobliżu godziny szóstej. Układ wskaźników zabezpiecza szafirowe szkło cechujące się wyższą odpornością na zarysowania niż szkło mineralne.

Zegarek zestawiono ze stalową bransoletą, która stanowi doskonałe uzupełnienie tego eleganckiego czasomierza o sportowym zacięciu. Polerowane i szcztokowane elementy 4-częściowych ogniw to charakterystyczna cecha marki Michel Herbelin.

Jeśli chodzi o mechanizm, producent zastosował szwajcarską jednostkę napędową o oznaczeniu Sellita SW200-1. Kaliber wyposażony w moduł automatycznego naciągu legitymuje się 38-godzinną rezerwą chodu i pracą z częstotliwością 4 Hz, co odpowiada 28 800 wahnięciom na godzinę. Do łożyskowania elementów ruchomych mechanizmu wykorzystano 26 kamieni. Miłośnicy zegarmistrzostwa z całą pewnością docenią transparentny dekiel, przez który można podziwiać bijące serce zegarka. Na rotorze da się dostrzec wygrawerowaną nazwę producenta.

Cap Camarat to elegancki czasomierz o sportowym rodowodzie przeznaczony dla mężczyzn pewnych siebie i lubiących aktywny tryb życia. Model jest wspaniałym przykładem zegarmistrzowskich tradycji sięgających prawie 75 lat. Francuski zmysł estetyki idealnie sprzężono ze szwajcarską precyzją. ■

M I C H E L
HERBELIN

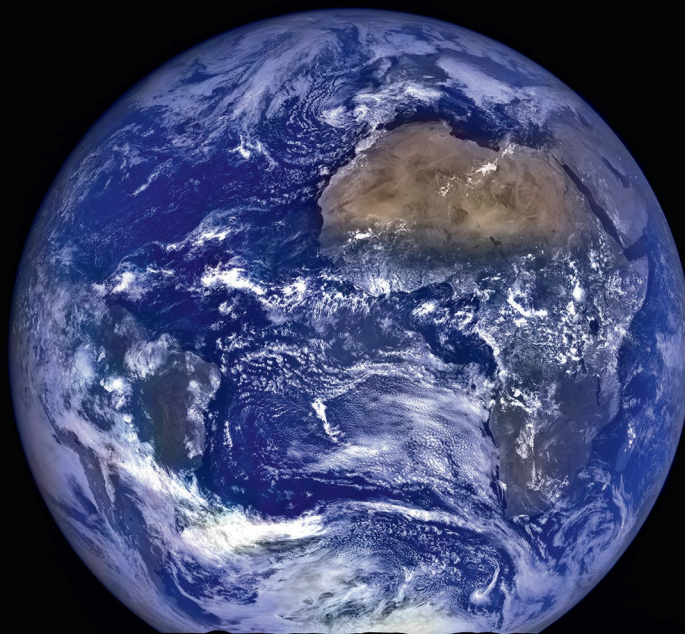
ATELIER D'HORLOGERIE FRANÇAISE



PERFORMANCE & DISTINCTION

SCHAUMBURG WATCH

authentic hand made



PERPETUAL MOON METEORITE

www.schaumburgwatch.pl